



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

ALICJA LATHOM.

Ewangeliczny bogacz dobry naszych czasów to ten, który ludziom pracę daje, jest to najdoskonalsza forma miłosierdzia chrześcijańskiego, najszlachetniejsza dobroczynność, godzi się też stawiać osobistości takie na świeczniku, aby jaśniały przykładem dobrym, i dlatego życie angielskiej pani, lady Alicji Lathom, godne jest poznania jako przykład taki. Z domu hrabianka Grimstone, bogata od dzieciństwa, otoczona wszystkim, co życie łatwe i przyjemne czyni, już o pierwszym wiosny jego rozkwicie odczuła co to jest niedola, co cierpienie ubóstwa i zapragnęła przychodzić mu ofiarniczo z pomocą. Miała rok dziesiąty gdy poprosiła raz matki z wielką nieśmiałością, aby mogła dostać od niej w dzień imienin swoich, w miejsce innego, zwykle dawanego jej podarku, skarbonkę, a to z powodu, aby otrzymywane od rodziców drobne kwoty pieniężne składane tam, już pod pokusą żadną cukierka, lub zabawki nowiej, wydostać się z tamtąd nie mogły i przechowywane były w całości dla ubogich dzieci z szkółki wiejskiej na podarek kolendowy w wigilią Bożego Narodzenia.

Pżytomny temu dziadek jej, lord Grimstone, obdarował ją wkrótce żadaną skarbonką, ale gdy chciał wpuścić tam zaraz dwa złote suwereny, dziewczynka schwyliła go za rękę. Zdarzyło się, że w tych dniach uboga komornica wiejska poniosła wielką stratę: utopiła jej się krowa, stanowiąca cały majątek niebogi, ona zatem pragnęła oddać jej zaraz dar otrzymany, i tak było przez całe jej życie, mogące służyć za przykład miłości bliźniego tyle czynnej z dnia na dzień, że stało się wzniósłem i wysokiej cnocie sięgającym, choć skła-

dało się na to rzeczy drobne tylko i niewychodzące poza zakres powszedniego istnienia kobiety. Tak góry najwyższe składają się z drobnych ziemi atomów, a choć nie zawsze i nie w każdym położeniu życia można spełniać rzeczy wielkie, jest to zawsze dla duszy ludzkiej rzeczą nie małą, gdy się podniesie do ofiary nad chcenia samolubne, nad zadowolenie miłości własnej, nad pragnienie używania, czyniąc z tego ofiarę dla obowiązku, dla idei szlachetnej. Przygotowaniem to się staje do tych chwil życia ważnych, w których szala losu chwileje się między złem i dobrem, a my posiadamy już wyrobioną w nas odwagę stawania zawsze po stronie prawej i w taki też sposób rządziła ona zawsze życiem swoim. Mając rok dziewiętnasty, pojechała z matką do Włoch, gdzie wkrótce poznała młodzieńca z wysokich sfer towarzystwa z tytułem książęcym, dorodnego przytem, przedstawiającego wszystko, co stanowić może tak zwaną partją dobrą; ona przecież pewnego dnia przyszła do matki wzruszona, prosząc, aby wracały do domu, a gdy zapytana została: dlaczego? przyznała, że lęka się pokochać, bo wtedy musiałaby rozstać się na zawsze z Anglią, co uważała sobie za przedniewierzenie się obowiązkowi względem ziemi rodzinnej, względem rodziców, od których oddalona nie mogłaby wypłacić się ich starości z długu, który zaciągnęła młodość.

Los zdarzył, że zaraz wkrótce za powrotem do kraju poznała a następnie pokochała człowieka, który odpowiadał jej pod względem każdym, hr. Williama Stanley Lathom, a ten zawiózł młodą małżonkę do starożytnego domu swego, który przeszło od trzech wieków należał do jego rodziny, otoczony lasami, wznoszący się wśród okolicy górskiej, i który obok tego posiadał przywiązane do siebie wielkie wspomnienia. Stał on się posiadłością Stanley'ów przez małżeństwo a w rocznikach jego zapisany, mieści się heroiczny czyn kobiety, która była praprababką obecnego włości tej posiadacza, Karoliny hr. Derby, która w czasie wojen domo-

wych w Anglii w 1664 r. nie tylko dowodziła osobście obroną obleżonego zamku, ale znosiła mężnie cierpienia głodu, dopóki odsiecz wojsk królewskich nie przyszło jej z pomocą. Stary zamek, gdzie się spełnił ten akt mężstwa i odwagi niewieściej, był już niemieszkalną ruiną, młoda małżonka przebywała więc, w nowym względnie, bo przez dziadka jej męża wzniesionym, pałacu, mając przecież przed oczyma widok starych murów, starych baszt obronnych, gdy raz któraś z jej przyjaciółek, przybywszy ją odwiedzić, zrobiła jej uwagę, że musi to wywierać na nią wrażenie pęsepnę, ona podniosła dumnie głowę.—Będę wkrótce matką—odparła—i czy mi się urodzi syn, czy córka, dobrze to jest, abym patrzyła na szlachetne pamiątki rodzinne. Mówią, że zapatrzeć się można...

Urodziła się córka, przyszło przecież potem dwóch synów, tkliwie kochanych, wychowywanych starannie, wykarmionych mlekiem matki, która z kolei postawiła to sobie za zasadę, aby dzieci jej nie miały nigdy bon francuzek—bon zagranicznych, a dodać trzeba, że tak, jak sama uczyla je pacierza, sama nauczyła je początków czytania ze względu na to, że ta pierwsza praca umysłu dziecka jest dla niego bardzo trudną, i matka też a nie nikt obcy przewodniczyć jej powinna cierpliwie, uważnie, pedagogicznie. Gdy się pomyśli, że czyniła to wielka pani, mogąca mieć w zakresie danym najdoskonalsze wyręczytelki, szacunek dla tej uczciwej, wszystkie swe obowiązki spełniać pragnącej kobiety, wzmaga się i przechodzi w to uznanie, które się wyższej enocie należy. Mieszkając w pobliżu Liverpoolu i rozumując, że w każdym dużym mieście musi być i dużo nędzy, została członkiem miejscowego towarzystwa dobroczynności i utworzyła wkrótce z należących do niego kobiet oddział osobny: opieki nad potrzebującymi jej kobietami, składający się z trzech gałęzi: opieki nad młodemi dziewczętami, nad ubogimi robotnicami, nad starościami zmęczoną już i do pracy niezdolną. Zamożna, czy-

niła tu bardzo wiele, przecież obok tego założyła na własną rękę: „Towarzystwo przyjaciółek młodych dziewcząt” i jest dotąd ich staranna, tkliwa przyjaciółka, wchodzącą w osobisty stosunek, zwłaszcza z sierotami, z przybywającymi ze wsi za pracą. W czasie zmniejszonej roboty staje im zawsze czegigodna ta pani z pomocą, urządza dla nich kolonie letnie, podobne do naszych Kolonii Letnich dla dzieci, zabierając zawsze kilkanaście, najslabszych, najdelikatniejszych do siebie na wieś, gdzie opiekuje się nimi, darząc nie tylko dachem i chlebem. Istnieje też oddzielna dla nich biblioteka, złożona z książek treści uczeiwej, a zarazem zajmującej, bo należało do niej przekonać, że człowiek każdy potrzebuje nie tylko odpoczynku po pracy, ale i pewnej rozrywki milej.

Należąc do członków promotorów Towarzystwa Wstrzemięźliwości, oddaje się z wielkim poświęceniem tak grosza, jak osoby swojej, przedsięwzięciu tu zadaniu zwłaszcza w gałęzi zapobiegającej złemu, w oddziale zajmującym się sprawą kobiet. Według jej przekonań jedną z ważniejszych przyczyn szerzenia się między ludem pijaństwa jest brak szlachetnych przyjemności w chwilach, na odpoczynek przeznaczonych i jej staraniem, przeważnie jej groszem, zostały urządzone w Liverpoolu tanie koncerty, koncerty ludowe z odpowiednim wyborem ich treści, a które w początkach zwłaszcza łączyły się z różnymi drobnymi przynętami, jak panorama, tombola na dochód dobroczynnych zakładów ludowych. Na tych koncertach występowały niejednokrotnie wyższe siły artystyczne, bo należy to do jej przekonań, że człowiek szanowany zaczyna się sam szanować i usiłuje się podnieść do tej sfery uczuć i myśli, gdzie już duch ludzki wylata ponad poziomy materialnych tylko zadowoleń. To rozumne w głąb natury człowieka spojrzenie, ta mądra obserwacja jego instynktów szlachetniejszych jest gruntem, jest podstawą owej działalności tak pożytecznej, tak obywatelskiej, która przecież nie przechodzi bynajmniej sfery czynów życia codziennego, nie wkracza bynajmniej w sferę wielkich ofiar, wielkich poświęceń i pospolitemi środkami spełnia przecież dzieła niepospolite. Tak też przedstawia się cała postać tej kobiety — całe jej życie: nie, co by było tytułem do sławy, nie, co by uderzało wyobraźnię, i tylko uczeiwa, chrześcijańska, możliwa powiedzieć, że Dziesięciorgiem Przykazań ograniczona działalność — a zarazem co za użyteczne, co za piękne i wzniosłe, mądre istnienie!

M. Ilnicka.

PIERZCHLIWY PTAK

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

(Dalszy ciąg).

— *Ca!* — mruknął szambelan, odchodząc od okna.

Dobry zegarek i spojrzął.

— Za godzinę Żyż — jeżeli jest w domu — musi tedy przyjeżdżać.

Ruch brwi i powiek towarzyszył myślom Pirskiego.

— *Bon!* — ciągnął dalej, rzucając się na fotel pokryty dywanem. — Jeżeli ten strzał się uda, temperatura serca pięknej Zochny o pół stopnia się zniży. To pół stopnia, które utraci Żyż, musi być moim nabytkiem... *Ca!* — dodał, podnosząc się z siedzenia. — *Tout va bien, tout ira bien!*...

Przelknął cukierek i ubierać się zaczął.

Skalski siedział w swoim gabinecie z gazetą w ręku. Nie czytał jednak, choć często ją podnosił do oczu: chciał tym ruchem zasłonić się od spoj-

rzeń Zosi, które co chwila zwracały się ku niemu, śledząc każdy rys jego twarzy.

Od kilku dni miotał nim jakiś niepokój, ukrywany daremnie przed baczem okiem kochającej go kobiety. Zrywał się kilkakrotnie, by jechać do Brzezina, lecz jedno spojrzenie w twarz żony zamiar wycieczki rozkazywało na dzień następny odłożyć. Co w tem spojrzeniu było, że krepowało Zygmunta? Fijolkowe oczy patrzyły, tak jak zawsze, jasne, spokojne, choć czasem je pokrywał cień szybko spędzonego smutku; usta nie mówiły: „zostań!” a jednak — nie mógł jechać. Zosia wstrzymywała się od słów, któreby go zatrzymały mogły; bała się — niesłusznym podejrzeniem może — meżowskie serce urazić. Kochającą, uległą zawsze — teraz, gdy wiara jej w mężki charakter Zygmunta chwiać się zaczęła, chciała, udając zaufanie zupełne, powstrzymać upadającą moc jego duszy, zahartować wolę, rozluźnione węzły zacieśnić, ażeby przysnąć nie mogły bez wywołania na twarz winowajcy wielkiego płomienia wstydu. Kto wie, czy Zygmunta — by nie wolał rzuconych wyraźnie podejrzeń, wyrzutów nawet, nad tę ufność nieograniczona, tę wielką wiarę w jego prawdość? W spokoju Zosi, choć może nie wiedział jakim wysiłkiem woli go przyzywała, Zygmunta czytał wyrazy: wierzę ci — i ty mnie zdradzić nie możesz! A złamać wiarę czyjaś, to może grzech równy zabójstwu. Ta myśl go dręczyła i czuł czasem ogień, który mu czoło palił.

Pan Zygmunta czytał; Zosia, zajęta ręczną robotką, siedziała naprzeciw męża. Milczeli oboje, czego nie bywało dawniej, tak, że stary Grzegorz zauważył jakąś różnicę w usposobieniu państwa, — kręcił więc głową, lecz milczał. Nieraz i on do konwersacyi należał, a ot, dzisiaj naprzykład: czwarty raz już do pokoju się wsuwa, a ludzkiego słowa nie słyszy.

— I czemu to państwo nie gadają? — zagabnął nagle.

Zapytanie niewinne, a jednak iskrą elektryczną przebiegło przez żyły pana Zygmunta i jakieś ostrze wbiło w serce Zosi. Dwie duże łzy zakreśliły się jej w oczach. Skalski ruchem głowy i gniewnem spojrzeniem dał znak staremu, by wyszedł.

— Popsuło się coś, od kiedy z Brzezina wrócili — mrucał, odchodząc Grzegorz... Jak mruki siedzą, że człowiekowi i służba kamerdynerska brzydnienie...

Machnął ręką i poszedł do kredensu markotny.

Zosia już nie patrzyła na Zygmunta, szła szybko, pochylona nad robotą — on zaś wziął się do odczytywania dziennika, który dziwnie mu w dłoni szeleści.

— Co to jest? — zawołał po chwili, rzucając na stół gazetę — że dotąd żadnej wiadomości od wuja nie mam?...

— Albo pan szambelan miał pisać? — spytała Zosia, podnosząc oczy.

Silny rumieniec wystąpił na twarz Skalskiego.

— Mógł przecie choć kilku słowami zawiadomić mnie o sobie — rzucił porywczo.

Przerwał w pół słowa, bo tentent kopyt zadudnił przed gankiem.

Zosia podeszła do okna, Zygmunta niespokojnie ku drzwiom się obrócił.

Po chwili wszedł Grzegorz z listem na tacy.

— Zkąd? — spytał Skalski, wyciągając pospiesznie rękę.

— A jużci, że z tego Brzezina! — odpowiedział stary.

Zygmunta gorączkowo rozerwał kopertę; drżała mu ręka, gdy dobywał z niej list malutki nasycony zapachem *violettes de Parme*. Zosia nie ruszyła się z zajętego miejsca przy oknie; podniosła tylko oczy i patrzyła w twarz męża. List był skreślony ręką Natalii i zawierał te wyrazy:

„Przyjeżdżaj Pan natychmiast, jeżeli jeszcze chcesz mnie zobaczyć. Prócz tego szambelan jest chory i chce się widzieć z Tobą.

N.“

— Miałem przeczucie — zawołał Zygmunta, chwytając pospiesznie list do bocznej kieszeni surduta. — Szambelan śmiertelnie chory.

Zosia zbliżyła się szybko.

— Kto pisał? — zapytała.

Zygmunta się zaciął.

— A... a... Pani Tirard! — bąknął po chwili. — Wuj Dionizy wzywa mnie natychmiast, ażebym przyjeżdżał.

— Powinieneś więc żądaniu chorego zadość uczynić.

— Konie! — zawołał Skalski do stojącego Grzegorza.

Stary odwrócił się niechętnie i wyszedł szlapiącym krokiem, niosąc stajennym rozkaz pański.

W postaci całej Zygmunta znać było niepokój, na twarzy pojawiły się wypieki, oczy rzucały blask gorączkowy.

— Czy pani Ernestyna pisze, co jest wujowi? — spytała Zosia.

— Nie! pisze tylko, że ma się źle bardzo i koniecznie chce ze mną się widzieć. Mam jednak nadzieję, że to nie groźnego, tak... że kto wie, czy tego wyjazdu na jutro nie odłożyć? Może zelżeje mróz — dodał, patrząc na Zosię niepewnymi oczyma.

— Jeżeli jak mówileś jest chory śmiertelnie i wzywa ciebie natychmiast, to zwlekać nie godzi się. Jedź zaraz, mój drogi, i tylko, gdyby cię tam dłużej zatrzymywać chciało, napisz choć kilka słów do mnie.

Zygmunta nie dał odpowiedzi, ubrał się szybko i zaczął wybierać się w podróż. Zosia zauważyła, że niespokojny i rozgorączkowany, żadne jednak podejrzenie w tej chwili nie powstało w jej myśli. Uwierzyła w chorobę szambelana i, widząc jak drżącymi rękami Zygmunta układał rzeczy do walizy, wyręczyła go i uspakajając zaczęła.

Klaskanie z bata dało znać, że konie zaszły. Skalski był gotów do wyjazdu; zwrócił się do drzwi, jakby chciał coby prędzej opuścić próg swego domu.

— Nie pożegnasz mnie? — spytała Zosia, gdy Zygmunta o kroków kilka oddalił się już od niej.

— Bądź zdrowa — prawda!... Do widzenia, do widzenia, Zosieczko! — wyszeptał, całując drżące usta żony.

Wybiegł na ganek: skoczył w samie i ruszać zaczął.

Konie szły rażno, bo mróz był dwudziestopniowy; wyciągniętym klusem przebiegły wieś i, gdy znalazły się na czystym polu, parskając zaczęły, okrywając się białym obłokiem pary.

— *Ca!* — krzyknął Pirski, dojrawszy przez okno pomykający szybko zaprzęg pana Zygmunta. Klasnął na kamerdynera, dał mu znak jakiś mrugnięciem wypłowiałych powiek i po chwili kareta Pirskiego zatrzymała się w sieni zajazdu.

— Jasny pan do Ogarówki jedzie? — odezwał się Abram, zbliżając się do wychodzącego szambelana — a pan Skalski tylko co gdzieś pojechał.

— He? — rzucił szambelan.

— Ja mówię, że jasny pan pana *Gizmantu* nie zastanie.

— A kto waćpanu powiedział, że ja do Ogarówki jadę?

— Nyl jasny pan szambelan ma recht! można i nie do Ogarówki jechać. A dokąd jasny pan szambelan jedzie?

— *Fort!*

Abram się usunął; Pirski wszedł do karety i drzwi zatrzasnął.

W tej chwili wizyta szambelana była niezrozumiałym wypadkiem dla Zosi. Nie mogła zdobyć się na jedno słowo, gdy Pirski w rycerskim ukłonie zbliżył się do niej.

— *Toujours belle! toujours charmante!* — zaczął, pochylając głowę i przykładając rękę do serca. — Z jakimże utęsknieniem czekałem chwili, w którejbym mógł znowu ciebie powitać, piękna Zofio!... *Madame!* — skłonił się raz jeszcze — z naiwnym uśmiechem niewiedzącego o niczem, ujął rękę gospodyni i do ust podniósł.

— Pan szambelan? — szepnęła Zosia, niemogąc ukryć zdziwienia.

— *Et votre serviteur!* — dokończył Pirski, pochylając głowę. — Zyzia zastałem? — dodał swobodnym głosem, patrząc lekko przymrużonymi oczyma na stojącą w pewnym osłupieniu kobietę.

— Przed chwilą wyjechał do szambelana, wezwany przez niego...

— Przemennie? — rzucił Pirski, udając zdziwienie.

Usta Zofii zbieleły jak dwa listki akacyi. Zaledwie mogła zapanować nad sobą i na drżących utrzymać się nogach. Wskazała szambelanowi krzesło i usunęła się na kanapę, trzymając się poręczy.

— Cóżto za mistyfikacya? — pytał dalej Pirski.

Zosia czuła, że jakieś wielkie kłamstwo zawisło nad nią. Nie mogła podejrzewać szambelana o wzięcie udziału w tej wstrętnej roli oszukaństwa; wina cała, niepodzielna przypadła na dółę Zygmunta. Milezała chwilę, zagryzając wargi do krwi, by łzy lub krzyk nie zdradził jej bólu. Zapanowała wreszcie nad sobą i mówić zaczęła:

— Przed godziną mój mąż otrzymał list od pani Tirard, wzywający go do pana. Pan szambelan przez nią żądał natychmiast przyjazdu Zygmunta.

— Ja?... Ernestyna?... *qu'est-ce que ça? Parbleu! je n'en sais rien!*

Zdziwienie szambelana było mistrzowskie.

— Teraz ja nie wiem! — szepnęła Zosia.

Umilkli i była chwila męczącej ciszy. Piersi kobiety podnosiła się szybko, oczy zachodziły mgłą jakąś, usta nerwowo drżały; szambelan lekko nachmurzył czoło, jakby czegoś szukał w pamięci, nie mogąc nic odnaleźć. Nagle zrobił ruch, który mówił, że na myśl wpadł jakąś, lecz w tej chwili ukrył udany domysł, starając się stłumić mimowolnie rwące się westchnienie. Gra twarzy Pirskiego nie uszła uwagi Zosi.

— Czy pan... nie wie... co to być może? — spytała.

— *Ca!* — bąknął szambelan po chwili. — Nie sądzę, żeby Żyż miał coś ukrywać przed panią.

— Jednak ten list — rzuciła Zosia.

— Zapewne — ale...

Machnął ręką.

— Bóg go tam wie zresztą... Może...

Dobyl pudełko z cukierkami Sirodena.

— Co, może?... co, panie szambelanie! — zawołała Zosia, powstając nagle. Żywe rumieńce wykwitły na jej twarzy, fioletowe oczy błysnęły ogniem oburzenia, żalu i gniewem zarazem. Szambelan podniósł się szybko, blask mętny zadrgał w jego źrenicach, krew ciepła napłynęła do serca.

— *Al!* — wykrzyknął. — Czyż-byś pani posadzała Żyżia o... *Jamais!* Mając bóstwo takie, jakim ty jesteś, piękna Zofio! — zapominać się nie wolno. Jaby mu tego nawet nie przebaczył — ja! *Mais, soyez tranquille!* masz pani we mnie opiekuna i stróża!... Gdyby coś tam było, przywiodę go do stóp twoich, pani! zmuszę na klęczkach u tych kolan do błagania o przebaczenie... Choć — dodał z mocą, poruszając wskazującym palcem — jaby nie przebaczył, piękna Zofio, gdybym był tobą... nie-prze-baczył!... Ta królewska ręka mogłaby być ozdobą tronów... Ta ręka! — wyszeptał czule, przytulając białą dłoń Zosi do ust pomalowanych karminem.

Młoda kobieta wymuszone słowa szambelana wzięła za wybuch przyjaźni. Coś chwiała się pod nią, potrzebowała podpory i rady. Pirski był przesadny, częstokroć śmieszny, lecz teraz zdawał się być szczerym. Zresztą on jeden mógł wiedzieć to, o czym ona nie chciała wiedzieć; wiedząc jednak — nikt lepiej nad niego nie mógł jej przyjść z pomocą. Zygmunt poważał wuja, dbał o stosunki z nim i przyjaźni. W danym razie słowo szambelana niemałej nabierało wagi. Nie wyrwała więc dłoni zadługo zatrzymanej w uścisku; czując nawet omdlenie, kurczowo ścisnęła za rękę i mimowoli się wsparła o podane sobie ramie. Pirski był pełen nadziei, wiedział jednak, że grać potrzeba ostrożnie. Doświadczenie nie pozwalało mu od razu całego kapitału na jedną rzucić kartę; postanowił stawiać po luidorze, wierząc, że przyjdzie chwila, w której będzie mógł wykrzyknąć: *va banque!*

— Pani!... Zofio! — szepnął — uspokój się! To nie może być — nie może! Myśl, która w twojej głowie powstała, dziwnym prawem (pokrewnych może natur) i mnie się udzieliła. Ale odgonimy ją precz, nie wierzymy złym inspiracyom. *Pas possible!* — zawołał. — Doprawdy! że po bliższej rozwa-dze tak nieprawdopodobną ta myśl mi się wydaje, że śmiałybym się, gdybym w tej chwili był zdol-

nym do śmiechu, widząc ciebie zleknioną, a zawsze tak piękną! — dodał w zachwycie.

Przytulił raz jeszcze jej rękę do serca i znowu uścisk poczuł drżących paluszków Zosi.

— *Chère! belle!*... szeptał. — Takiego uścisku, takiej ręki, zapomnieć... trzeba być. — Nigdy wiary temu nie dam!

— Dobrym pan jesteś, panie szambelanie! — wyszeptwała Zosia. — Tak! myśl straszna przez mózg mi przeleciała... Jeżeli, choć w części jest prawdziwą — ty nie opuścisz mnie, prawda?

Szambelan zaklął się na Boga, w którego nie wierzył.

— Siadaj pan — mówiła dalej drżącym głosem — musimy pomówić otwarcie. Jeżeli myśl nieprawdopodobna zrodziła się w głowie mojej, dla-czego i ty, panie szambelanie, nie byłeś wolny od niej? Dwie myśli zatrzymały się na jednym przedmiocie, i to mnie trwoży.

Szambelan podniósł głowę.

— Jednakże kogo pani posadzasz o zawładnięcie sercem Żyżia?

— Czy nie o jednej myśleliśmy osobie? — spytała Zosia, patrząc na szambelana.

Pirski poruszył głową.

— Osoby nie znam — rzekł — podejrzewałem tylko męża pani o bałamuctwo jakieś, lecz o stronie przeciwnej nie wiem.

Zosia wpatrzyła się w szambelana.

— Ja myślałam, że...

Urwała.

— Co? co? — podchwycił Pirski. — Bez obawy, *sans peur!* Ja na Żyżia mam wpływ jako wuj, choć daleki wprawdzie. Jeżeli jednak rzeczy już tak zaszły, że czuliśmy się bezbronnymi — potrafimy się zemścić. *O! soyez tranquille!* — dodał szybko, widząc, że Zosia lekko drgnęła. — Zemsta będzie nie straszna, odpowie tylko zupełnie przestępstwu Żyżia.

Umilkł, niepuszczając badawczych spojrzeń z twarzy zbolętej kobiety. Siwe oczy Pirskiego przebiegały wzdłuż całej postaci młodej mężatki, zdawały się magnetyzować ją i podsuwać myśli nieznane dotąd jej sercu.

Po chwili Zosia odezwała się:

— Więc pan, panie szambelanie, nie domyślasz się imienia tej... wybranej przez Zygmunta?

Pirski poruszał głową.

— Czy pan przypominasz sobie bal w Brzezynie?

— Bal wspomnień najmilszych! — westchnął szambelan.

— Czy niczem tam Zygmunt nie zwrócił uwagi pana?

Szambelan pogrążył się w zadumie.

— Pani Natalia — ledwie dosłyszczanym głosem szepnęła Zosia.

— *Ca!* — wykrzyknął szambelan. — *Oui, oui, oui!* teraz, coś mi się marzy. Ale, ale — to może być tylko większa nieco doza grzeczności dla ładnej kobiety, *et rien de plus?*

— I ja tak myślałam...

Stłumione westchnienie poruszyło pierś Zosi.

— *Continuez!* — mówił Pirski... Jestem zaniepokojony! *La belle Natalie* jest znaną z podbojów. Nie potępiam jej za to. Zadaniem kobiety jest zdobywać serca mężkie; naszym — bronić się, jeżeli krepują nas pewne obowiązki, jak w tej chwili, na przykład, Żyżia. Od obowiązków tych nie jest wolną i kobieta, dopóty, dopóki nie została, na przykład, zawiedziona w uczuciach swoich. Ach! wtedy niech uszczęśliwi kogo chce — to staje się wzniołem nawet!... *Mais continuez! belle Sophie!* Co pani zauważyłaś na balu w Brzezynie?

Nie mogąc ukryć drżenia, cichym, ale nieprzerywanym głosem Zosia zaczęła opowiadać Pirskiemu o zmianie, jaka zaszła w usposobieniu Zygmunta od chwili powrotu z Brzeziny. Nie pominęła najmniejszego szczegółu, który teraz w jej oczach nabierał pewności, że Zygmunt sercem oderwał się od niej, ulegając urokowi palących oczu Natalii.

— A czy wiesz, szambelanie — ciągnęła dalej z jakimś gnębiącym spokojem — że widząc wzrok jego biegnący za nią, łowiąc ich przelotne uśmiechy — nie czułam trwogi. Śmiałam się jak dziecko, prześladowałam go nawet tą kobietą, bo wierzyłam w prawość Zygmunta i miłość jego do mnie. Jeżeli — jeżeli... on mnie zdradził... o — to okropne!

Ostatnim wysiłkiem woli wstrzymała łzy i jęk rwący się z jej piersi. Szambelan milezał, zdawał się zgnębionym otrzymaną tylko co wiadomością; powieki drgały mu szybko, palcami stuknął o poręcz fotela, na którym siedział, jakby tym ruchem chciał odpędzić myśli, co mu się do głowy tłoczyły.

— Wszystko przemija! — szepnął po chwili z westchnieniem. — I, gdyby przypuszczenia nasze stały się, (broń Boże) prawdą (o czym jak najusilniej wątpię), z rezygnacyą potrzeba przyjąć dopust boży...

Zosia chlipnęła.

— Nie płacz, pani! Te łzy mnie boją, och! jak boją! — zawołał z uniesieniem, porywając rękę Zosi.

— Gdzie pani Natalia przebywa teraz? — odezwała się Zosia walcząc z sobą.

— *Ca!* — zawołał szambelan, wstając nagle z siedzenia. — Jeżeli to był list od niej, nie mogę zrozumieć, jakim sposobem z Brzeziny, bez mojej wiedzy, tu się dostał.

— Więc ona bawi dotąd u szambelana? — podchwyciła szybko Zosia.

Oui, oui, oui! Nie mogłem dawnej znajomej gościnnosci odmówić. *Mais c'est incroyable*, że nie zdradziła się ani przedemną ani przed panią Tirard! Ale ona jest biegłą w swej sztuce. *Nous savons ça!*

— Pan szambelan bronił jej niegdyś!

— Ja zawsze staję po stronie płci słabszej. Żyż winien, jeżeli takiego anioła jak ty, piękna Zofio, opuścił dla tamtej.

— Opuścił — jak echo wypadło z ust pobladłych.

— W niepowołane ręce czasem skarby się dostają — ciągnął szambelan, *Oh! moi, si j'étais à la place de Sigismond* — zmiatałbym proch zpod nóg twoich, otoczyłbym ciebie wszystkimi skarbami świata, jak bóstwo czeił! Pani! przekonasz się, że te słowa są najwierniejszym duszy mojej odbiciem. Jadę, natychmiast — i skruszonego winowajcę do stóp twoich przywiodę.

Zosia zbliżyła się szybko do szambelana.

— Jedź pan — szepnęła — jedź! tylko mu oszczędź wymówek, o to cię proszę! Powiedz mu, że cierpię, że kocham go... że...

Dalsze słowa rozplynęły się w łkanie.

Niekoniecznie szambelan był rad z takiego obrotu sprawy, która mu nakazywała niezwłocznie opuścić dom Skalskich. Nie mógł jednak postąpić inaczej, ażeby nie wzbudzić podejrzenia w Zosi. Rolę swoją odegrał dobrze, zyskał zaufanie, narzucił się — w razie nieszcześcia — z opieką, jakkolwiek nie przyjętą ale i nie odrzuconą. Sądził, że jest na dobrej już drodze, resztę zostawił dalszemu planowi, który, przez przewrotny umysł szambelana w najdrobniejszych szczegółach był oddawna opracowany.

W Brzezynie, krom Ernestyny, idącej ślepo za wolą kuzyna, którego szczerze kochała, nikt nie wiedział o celu wycieczki Pirskiego. Pani Tirard podsunęła od niechcenia myśl Natalii, by w liście pisanym do Zygmunta wspomniała o chorobie wuja. Szambelan niby o tem nie wiedział Ernestyna miała list wysłać — i wysłała za wiedzą kuzyna, który kazał posłańcowi list wręczyć w chwili, gdy on, szambelan, dla odpoczynku w trzech karezmach się zatrzyma. Tajemnica bytności Pirskiego koło Ogarówki była zapewnioną. Plan się udał. Kłamstwo Zygmunta dotknęło boleśnie Zosię. Ten, którego kochała, w tak bezczelny ją sposób oszukał. Na szambelana nie mógł paść cień żaden: gdyby był wpłatany w tę grę niegodną, nie mógł stać dziś przed nią i z takim spokojem o Żyżia zapytać. Podobnego szalbierstwa Zosia nie przypuszczała w Pirskim, więc winien był tylko — on, mąż!

Gdy szambelan odjechał, nie mogła myśli zebrać i w porządnym ład ująć. Zdawało się jej, że ją męczy sen straszny: przecierała powieki, ale ten sen nie pierzchał. Chwilami strach ją ogarniał: chciała uciekać i biedz gdzieś bez końca; to znów czuła niemoc jakąś, padała bezsilna na sofę i w tem omdleniu długie godziny spędzała. Jedną tylko ją pocieszała myśl: rychły powrót szambelana do Brzeziny. Nie wątpiła, że Zygmunt szybko powróci. Jak go przyjmie? O! nie wspomni nie o

tem kłamstwie wielkiem, o którym zresztą dowie się z ust wuja; dość będzie kary—poczucie wstydu! Ona nie wspomni o zadanej przez niego ranie—rozzbroi dobrocią, przebaczy, zapomni...

Uśmiechnęła się do myśli powracającej jej szczęście i starała się zapanować nad sobą, by nie dać powodu do gadań między służbą.

(Dalszy ciąg nastąpi).

PRZEGLĄD TEATRALNY.

CIV.

Współczesna znakomitość sceniczna **Andrea Maggi** i jego popisy w Warszawie z własnym towarzystwem dramatycznym. Role Leara, Keana, Ludwika XI. — Nasi aktorowie na przedstawieniach.

Włochy współczesne, szczycące się już takimi potęgami, jak Ristori, Rossi, Salvini, otrzymały znowu od losu siłę dorównującą poprzednim i darami natury i owocami pracy—w Andrzeju Maggim. Objeżdżał on już stary i nowy świat, pływał po morzach, uwijał się po lądach, zanim Warszawa dowiedziała się o jego istnieniu: zjechał do nas zupełnie obcy publiczności a zaledwie ze slychu znany krytyce. Utrudniło mu to powodzenie w mieście, w którym i tak już muza poważna jest jakby rezydentką na łaskawym chlebie. Dwa pierwsze przedstawienia—*Otello* i *Hamlet*—mroziły pustkami; na dalszych było już pełniej w sali, ale nieowiele co pełniej w kassie. Trzeba przyznać, że i gość włoski sam sobie zaszkodził. Gdy się przyjeżdża do cudzoziemców, potrzeba im streścić jak najwięcej i wydać jaknajtaniej przygody dramatów, w których się występuje; potrzeba opłacić nawet ogłoszenia takich treści po dziennikach, byle tylko zasypać przepaść obcego języka.

W każdym przecie razie tej miary aktor, taki potentat na scenie już po pierwszym wystąpieniu miał prawo do liczniejszych słuchaczy, bo przemówił był już powszechnie zrozumiałym językiem siły i piękna. W mieście półmilionowym mógł się gość niepospolity spodziewać pełniejszej sali, na tak niewielu zresztą przedstawieniach. Nadzieja ta zawiodła. Co zepsuła niewiara w siłę nieznaną, tego naprawić już nie mogły ceny dość wysokie, zbyt wysokie, na te ciągle ciężkie i bez końca ciężkie czasy, na które wszyscy narzekają—nawet ci, którzy na przedmiotach zbytku, nieraz wyuzdanego, robią wielkie majątki.

Na scenie Teatru Wielkiego w ciągu dwóch tygodnie od dnia 4 do 18 Maja, wystąpił Maggi ośm razy: dwa w *Otello* i *Learze* i po jednym w *Hamlecie*, „Czerwonym hrabi“ (conte Rosé) *Keana* i *Ludwika XI*. Żałować będzie kto go nie widział, a sztuki poważnej, nie operetkowej i nie cyrkowej, nie uważa za niegodną ludzi, którzy się szanują. Prawdziwie dorodna męzka postać. Wzrost wysoki, tusza w sam raz na wrazenie zdrowia i siły, nie z samych nerwów tylko wydobytą: Kean pokazał, jakie Maggima muskuły. Twarz ściągła, ślicznego owalu, z prawidłowymi rysami, z przeważającą linią prostą, z okiem wyrazistym, ruchliwym, wyposażonym obficie w białko a oprawionem wspaniale; z ustami i podbródkiem, jakby wyrzeźbionym przez jakiego klasika. Siła i wdzięk, sprężystość i zwinność w ruchach postaci, oblicza głosu. A przymem wszystkim wiek najwyższego rozwoju i zdolności wrodzonych i umiejętności z nich wytwarzanej: niecałe lat czterdzieści. Maggi jest Turyńczykiem, urodził się w r. 1855.

W pięknym ciełe zamieszkał duch artystyczny zdumiewający: doskonałość roboty scenicznej zupełna, samodzielność w pomysłach wykonawczych, rozum w każdym ruchu, w każdym nastroju głosu, w każdym drgnieniu mimiki. Artysta umie i doskonale mówić i wybornie patrzeć, słuchać i milczeć. Trzeba go widzieć rzucającego błyski spojrzeń miłosnych ku hrabinie Koefeld w pierwszym

akcie *Keana*. Na scenie jest Maggi, jak u siebie: czy Lear, czy Kean, czy Ludwik XI, żadnego kołturnu. Tempo deklamacji zastosowane zawsze do szybkości myśli, do niecierpliwości lub statku uczucia. W tej uderzającej grze znajdzie się nie jeden moment, w którym artysta, wypełniający kontury idealnych postaci poezji kształtami i barwami żywego człowieka, zawiele farb nakłada na punkta charakterystyczne; ale tylko żmudne badanie mogłoby wykryć tu i owdzie barwę daną niewłaściwie. Ta dokładność, trafiająca zawsze w samo sedno, ta prostota, pod złudzeniem żywej prawdy ukrywająca podstępnie wszystkie wysiłki i całą pracę przygotowawczą artyzmu — jest skutkiem doskonałego władania temi środkami, jakich sama fizyczność człowieka dostarcza talentowi artysty. Tylko indywidualność zewnętrznie już tak silna i jędrna, taką postacią, twarzą i głosem obdarzona, przejawami swemi sprawić może tak głębokie zadowolenie. Ale nie ta fizyczność, w Maggim prawie uroczą, zapewniła mu panowanie w sztuce scenicznej: pod twórczością naśladowniczą wykonawcy, sprawiającą wrażenie bezwiednie działającej siły, kryje się ogrom świadomości i niewolniczego posłuszeństwa dla artystycznego rozumu. Ciężkie trudy przebyć musiał artysta, zanim pierwszy płomyczek siły i umiejętności, gasnący od lada podmuchu, rozpalil w dzisiejsze płomienie. Groźba: „Nie bez pracy!“ — surowiej brzmi dla każdego aktora, niż dla jakiegokolwiek innego wytwórcy prawdy i piękna.

Głos, na poziomie spokoju i równowagi duchowej zajmujący niższą skalę tenorową, jest potężną dźwięnią artyzmu Maggiego. Wybitną jego właściwość stanowi siła nigdy nie nadużywana i rzadko chyba zawodząca. Głos ten, uroczym dźwięczny, pełny, ustalony, jakby zaokrąglony, ziarnisty, mimo woli artysty rwie się w górę, a woli już jego posłuszny urabia się przedziwnie w przydechowe fałsety, w tony chrapliwe, szloch i jęki — nawet w zwierzęcy krzyk, jak w *Ludwiku XI* w akcie IV. Jako organ mowy artykułowanej, cieniującej myśli, dającej im światłościę i zobowiązanej do odbijania w sobie wszystkiego, co w duszy ludzkiej grać może, głos Maggiego nie jest tak bogatym, bujnym, obfitującym w rejestra uczucia, jak głos Rossiego, ale ma więcej od niego potoczystej równości, wyższą prostotę, doskonalszą prawdziwość we wszystkim, czego dokonywa. Przy silnych podniętach namiętności, głos ten przeskakuje gwałtownie, ale bez chrapliwości — bez tego, co w śpiewie nazywa się *mešem*, a co rzeczywiście jest *gardlem*. Ze zdolnością do wyciągania głosu jakby w cienkie niteczki łączy artysta umiejętność nadawania mu brzmień piersiowych, słodkich, — ale nie zna, dotychczas poznać nie dał, cichego szeptu boleści, której nie stać już na siłę. Osobliwością w głosie Maggiego jest wyrobiony zadziwiająco registr wyższy — roztkliwienia, zdziwienia, ironii, złośliwości, gniewu zostającego jeszcze pod władzą rozsądku.

Metodę gry ma artysta włoski realistyczną — w wyższym stopniu, niż w ogóle metoda sztuki scenicznej realistyczną być powinna i musi. Maggi lubuje się w zewnętrznych oznakach stanów psychicznych i psychopatycznych, lubi je utrwać i przeciągać, i w niuchronnem następstwie, podbijając niemi widzów. Znać w nim syna tej ziemi, która wydaje z siebie takich Lombosów, Ferrerów, Laschich. To, co robi sam nerw, sam muskuł na powierzchni człowieka, współcześnie z robotą ducha w głębi, — zabiera nieraz dla siebie lwią część ze scenicznego wytwórstwa. Ztąd konania długie, konwulsyjne, naśladowane do złudzenia, ale męczące; ztąd napady gniewu, wzruszenia, oburzenia, nadzwyczaj, trzeba nawet powiedzieć: „zanadto“, silne, zadługo w zewnętrznym upostaciowaniu występujące, jakby malowidła obliczone na odległość — ale ztąd także i ta doskonała, jakiej ja jeszcze nie widziałem, symbolika ruchów, odbijająca w sobie już bez słów, bez przyczynienia się poety, z zupełną samoistością sztuki aktorskiej, fałde uczuć i namiętności — ruchami głowy, brwi, ust, oczu, rąk i całej postaci. Doskonały jest dreszcz Maggiego. Niema zgola w tym artyzmie gry niemej: wszystko mówi, wszystko jest symbolem dla duszy, daje o niej świadectwo, pokazuje ją widzowi.

Rossi deklamował lepiej; prawdziwy dramatyzm woli w walce ze światem, obowiązku w walce z namiętnością, potężniej z jego piersi grzmiał. Maggi, więcej na ową symbolikę ruchów nacisku kładąc, włada jednak deklamacją tak łatwo, że się jej słucha jak mowy potocznej, a słyszy się zawsze dźwięczny ton prawdy psychologicznej. W deklamacji jego panuje ujmująca naturalność, prawda, czy-to w spokoju i równowadze, czy w uniesieniu, w gniewie wybuchającym już płomieniami, w przekleństwie, czy w biernych stanach siły duchowej. Trzeba też tak umieć rolę, tak ją wybornie pamiętać, tak w niej utkwieć, — a ma tych ról Maggi około stu pięćdziesięciu, — aby dawać tak ludzącą prawdę. Nie wszędzie i nie zawsze tak się dzieje z tą nieszczęsną pamięcią; nieraz bywa sufler większym aktorem od aktora.

Taka już jest natura tej niezwyklej siły, którąśmy poznali, że więcej lgnie do tego, co charakterystyczne, silnie wrzynające się w słuchacza, niż do tego, co piękne, harmonijne, w objawach swych wyrównane, zaokrąglone, przypominające doskonałość kształtu koła. Dlatego, rozważając pojedyncze role jako pasma ciągle, snujące się z jednego przedziwa, dostrzegamy na nich węzły i zadzierzgnięcia krzywzące te doskonałą jednorodność charakterów, jaką analiza myślowa z postaci przez rzetelny geniusz wytwarzanych zawsze wydobyć może, jeśli tylko, pomijając drobiazgi, zechce trzymać się wielkich linii strategicznych ducha uwikłanego w walkę tragiczną. To niedosiękanie do rzeczywistej wielkości wynagradza artyzm Maggiego pojedynczymi momentami ról: tym pysznym, zawsze silnym, iskrzącym się kolorytem, tą rzeźbą, zawsze głęboką — a jakże rozumną! Nie jest to tylko korzystanie świadome z zasobów, które się posiada w niewyczerpanem bogactwie: Maggi odczuwa i rozumie człowieczeństwo, i dlatego w danej chwili używa siły w ten a nie inny sposób, że w charakterze samym wyczytuje odpowiedni nakaz dla swego rozumu. Skazy na potężnym jego artyzmie powstają z nadmiaru tego właśnie, w czem ma swą potęgę.

Ze wszystkich trzech ról, które poznałem, najgłębiej przemówił do mnie Lear. Jak w ogóle w Shakespeare'ze, tak i w tej roli artysta ma rozległe pole dla własnej pomysłowości i techniki wykonawczej. Nie pojmuję, jak można mówić o Learze, iż tu Shakespeare sam już wszystko zrobił i artysta potrzebuje tylko wykonać, co on nakazał, skoro filisterska estetyka toczy jeszcze dziś spory o to: czy ojciec dzielący państwo swe pomiędzy córki temsamem już nie dowodzi umysłowego obłąd — filistry woła brać, niż dawać! — a rozpasanie się jedz-córek i szatanów nieszczęść tłómaczy wrzekomą historycznością sztuki. Właśnie Maggi pokazał, ile ma w Learze do zrobienia artysta obdarowany hojnie od natury; robił może zawiele, gdy np. już w zawiązaniu starcia z Kordelią drżał konwulsyjnie z gniewu, gdy nad kamieniem w polu (zamiast bez kamienia w zamku Gloucester) składał wspaniały ów sąd nad córkami, jeden z największych czynów geniuszu poetyckiego w świecie; gdy przy ciełe córki, zrazu przekłętą, później błogosławioną, tarzał się i jęczał — długo, przeciągle, nużąc. Ale jakże wstrząsające było wygłoszenie pierwszych pięciu wierszy wyroku rzuconego na Kordelię, przekleście Gonerili, porzucenie dworu Regany, nieme uskarżanie się przed orszakiem, cała ta symbolika ruchów, zaznaczająca chęć pozbycia się nadmiaru boleści; dalej — to nieznierównane „Wyjcie wichry!“ podczas burzy; ta rozmowa z „filozofem tebańskim“ i sam ów sąd w oderwaniu od nadmiaru uzmysłowania, wytkniętego wyżej, — a nadewszystko, to, niezapomnieć się dające, to, żywo na oczach jeszcze stojące, osunięcie się ojca do nóg córki, które w układzie Maggiego, zakończy akt IV! Po całym tem piekle, które jeszcze swego nie przewyżło, a zburzyło już tyle, czuje się tu nagle jakby błysk i powiew z niebiosów. Maggi zmienił układ sceniczny Shakespeare'a: zmienił i scenę obudzenia się Leara w namiocie, ale na tej zmianie dramatyczność tylko zyskała. Przeproszenie i przebaczenie spełnione w tem znizeniu się ust ojcowskich do stóp rodzzonego

dziecka scenę powyższą świetnie zakończyła. Ostatnią jej chwilę odegrał artysta z taką prawdą, i rzewnością, z takim majestatem skrucy, że wyściskałby nawet mężczyznom. Prawda, że tu gra już sam Shakespeare, ale nie na scenie, gdzie wszystko widzieć i słyszeć potrzeba, niczego nie można sobie wyobrazić, niczego wziąć bezpośrednio z poety.

W Keanie wyborny był Maggi jako marynarz w tawernie aktu III. Czy rwał się do bicia, czy biczem słów ciętych, przedziwnie wypowiedzianych, smagał niegodziwość arystokratycznego honoru, czy wzgardą palącą, zjednaawszy sobie tłum, wyrzucał mylorda za drzwi, czy się gniewał, czy bawił—był jakim żywym Kean być-by musiał, gdyby dramat dumasowski był dramatem życia. Drugi wybitny moment przypadł na koniec aktu IV, kiedy Kean jako Hamlet wychodzi z roli, i już nie jako aktor, ale jako człowiek skrzywdzony miota ze zbolalej duszy piorun gniewu ku łożu, w której ujrzał hrabinę Koefeld.

W *Ludwiku XI* ujrzelismy zadziwiająco wielkiego sztukmistrza. Jak w pięknych wierszach, w których zdumiewa nas forma, rymotwórstwo, budowa sama przez się, tak tu, w tem oddaniu ohydnej postaci ojcobójcy i bratobójcy, mordercy i krzywoprzysięzcy, okrutnika i obludnika, stawiała już przed oczyma czysta sztuka aktorska, pozabawiona narzędzia idei, nie mogąca dopomagać sobie urokiem samej odtwarzanej postaci, jakby zmuszona być własnym tylko przemysłem; stawał wraz z nią artysta bez uroku swej fizyczności, bez tych środków, jakimi bezwiednie już każdy rozporządzać może jako aktor, jeśli je tylko ma jako człowiek. Tutaj wszystko musi być świadome, wszystko świadomie urabiane, przeistaczane. *Ludwika XI* można, i konieczne potrzeba, grać tylko w masce; potrzeba zamaskować wszystko, co się od natury dostało: postać, ruchy, twarz, głos,—urobić sobie umyślny wygląd, umyślny temperament, fizyczność całą, i tylko rozum kunsztu odsłonić, rozpuścić i zaostrić na najdrobniejsze szczegóły.—Tak też postąpił Maggi. Oczom własnym wierzyć się nie chciało, że to tensam człowiek, piękny mężczyzna, z temisami rysami twarzy, oczyma, głosem, ruchami i całą postacią, któregośmy dwoma dniami przedtem w Keanie widzieli. Doskonałość charakterystyki, zadziwiające trzymanie się w tonie patologicznej niecierpliwości i popędliwości, instynkt tygrysi, energia, która przez dwadzieścia lat trzęsła Francją, wyrrywająca się z okowów fizycznego niedołęztwa, upostaciowanie stachu w chwili morderczego zamachu, sam moment ostateczny konania — wszystko tu podziw wzbudzało. Umysł krytyczny miał nawet sposobność stwierdzić nanowo spostrzeżenie, iż w tak zwanym naturalizmie, a właściwie w cielesności i nerwowości patologicznej, Maggi przebiera niekiedy miarę. Nad rolą *Ludwika* jako areydzienia kunsztu scenicznego studium całe napisać-by można. Z dobrej obserwacji rozum mógłby zrobić rzecz prawdziwie nauczającą i artystów i krytykę.

Tak się odbił w umyśle moim Maggi. Nie kreślę charakterystyki; różniczkuję tylko i summuję wrażenia—nie krytyka, ale widza, równego innym. Kochając sztukę dramatyczną w książce i na scenie, pojmuję zachwyt tego inspicienta czy informatora, towarzyszącego mistrzowi w wędrówkach po świecie, który, jak ów Salomon w *Keanie*, z przywiązaniem łączy uwielbienie i cześć, a stojąc za kulisą podczas gry Maggiego, płacze z radości, że wszystko to takie piękne, porywające, a ja-bym powiedział: „podbijające.“ Wrażenia z takiej gry na długo zostają: uczą i podnoszą krytykę i artystów. Z przyjemnością patrzyło się na szczere, rzetelne zajęcie się naszego towarzystwa dramatycznego Maggim. Było tu coś więcej prócz ciekawości: było pilne spełnianie obowiązku względem własnego artystycznego sumienia; było wzbogacanie wiedzy prowadzącej do umiętności, jeśli już nie dla siebie, to dla innych; było żywe zadowolenie z tego, co dobre, bo pełne prawdy i siły, w sztuce, której każdy służy, którą każdy kocha przez talent i nawyknięcie. Takich zadowoleń jak najwięcej.

Towarzystwo dramatyczne Maggiego, choć weale nie wyborowe, nie jest przecież prostym tylko zbiorem tyczek, potrzebnych dla talentu, aby, jak chmiel,

miał się na czem owijać. Pojedynczo grać oni tam nie bardzo i umieli, z wyjątkiem jednej postaci w *Learze*, jednej w *Keanie* i dwóch w *Ludwiku XI*; ale wszyscy razem w kupie grali o tyle dobrze, że artyści samemu nie przeszkadzali i widzom wrzenia nie psuli. Karność, najważniejszy przymiot takich gromad artystycznych, panuje u Maggiego w wysokim stopniu.

Stanisław Krzemiński.

List z Rzymu.

Dnia 30 Kwietnia 1892 r.

Uroczystości wielkotygodniowe, ściągające corocznie do Wiecznego Miasta licznych podróżników, odbyły się i w bieżącym roku ze zwykłą wspaniałością, która oddziaływała zawsze: wzrusza i przenika wzniosłym nastrojem swoim tych nawet, którzy od lat wielu oglądać to mogą. Niegdyś, to jest przed 1861 r., odprawiana była w dniu pierwszym Wielkanocy w Bazylice Ś-go Piotra msza uroczysta przez Ojca Świętego, który następnie dawał błogosławieństwo z krąganków świątyni miastu. j. Rzymowi, i światu całemu: *urbi et orbi*. Obecnie wspaniała ta uroczystość już się nie odbywa i Leon XIII odprawił w pierwszy dzień świąt cichą mszę w prywatnej swej kaplicy; lecz we wtorek powielkanoenony celebrował w wielkiej sali Watykanu — w Sali Książęcej, gdzie urządzono ołtarz. Zaproszonych tu było osób 800, a sławna kapela papiezska, kapela *Julia*, wykonywała starożytne melodye. Ojciec Święty rozdał ubogim przez ręce wielkiego jałmużnika 10.000 lirów, obok tego podupadłe rodziny rzymskie otrzymały 42.000 lirów na posagi córek swoich, przyczem Leon XIII wypowiedział bardzo piękne, szlachetne słowa o znaczeniu rodziny chrześcijańskiej i godności matki, bo ta, wychowując dziecko, daje społeczeństwu człowieka, którego otrzymała od Boga.

Rzym był w tym roku, z powodu panującej tu influenzy, zwolnionym z postu; dozwolono przez publicznie z ambon głoszone dyspensy spożywania mięsa, od czego wyłączonym został tylko tydzień ostatni. Ojciec Święty mimo podeszłego wieku zachowuje post ściśle, ale zwalnia z niego zawsze ludzi słabowitych, ludzi niemocnych, nakazując im w zamian spełnianie uczynków miłosiernych i z celem dobra ogólnego, w czem daje przykład z siebie. W końcu ubiegłego miesiąca przesłał 10.000 lirów na pomnik Dantego w Równie.

Na przyjęciach po-wielkanocnych przyjął Leon XIII hr. Konstantego Przezdzieckiego z żoną, oraz kilka rodzin francuzkich, a przybył tu właśnie biskup dycezyi Saint Dié w sprawie beatyfikacji i kanonizacji Dziewicy Orleańskiej, która to sprawa jest już oddawna na wokandzie konsystorza papiezskego; już książdz Dupanloup, biskup orleański, pragnął ją przeprowadzić, a teraz spełnić się to ma wkrótce. Można śmiało twierdzić, że połowa Francji przybędzie wtedy do Rzymu; wspaniale też ma być obchodzoną w d. 13 Maja setna rocznica urodzin Piusa IX, w której, jak sądzić można, weźmie udział połowa Rzymu, pamiętna wielkich zasług do świętobliwych Papieża dla Włoch. Odbędzie się przytem odczyt publiczny, wykazujący jego szlachetne uczucia, jego miłość sprawy ogólnej i liczne też są głosy, aby zaliczonym został w poczet Świętych.

A odbywają się tutaj co czwartek w wielkiej sali kolegium rzymskiego odczyty, tak zwane tutaj konferenye, na których stale bywa królowa Małgorzata, więc i stała a osobliwy jej wielbiciel, poeta Carducci, dawniej namiętny republikanin i niedowiarek, przez nią nawrócony do Boga a zarazem i do monarchii, jak wieść głosi romantycznie; ale na ten drugi stan jego przekonań wpłynęły przedewszystkiem zasługi najpierw Wiktora Emmanuela, a następnie szlachetnie w ślady ojca wstępującego króla Humberta. Do najpiękniej wypo-

wiedzianych i bardzo szlachetnie pomyślanych należała konferenya Pawła Fambri o dobroczynności, której-to cnoty udoskonalenie, podniesienie nad stan wrażeń i wzruszeń uczuciowych, więc przelotnych, postawił prelegent na gruncie idei chrześcijańskiej. Królowa, a potem ów wierny jej rycerz Carducci, dziękowali mówcy za piękną, pożyteczną tę konferenya. Do rzędu bardzo zajmujących zaliczyć trzeba wypowiedzianą przez Angelo de Gubernatis konferenya o Kolumbie, którego pamięć chcą Włochy uczcić jakimś niepospolitem dziełem i namyślają się teraz nad tem. Wydawca dobrze zasłużony literaturze włoskiej, Vellardi, zapragnął wydać możliwie najwspanialsze międzynarodowe album literacko-artystyczne we wszystkich europejskich językach, w któremby wzięli udział wszyscy znakomitsi uczeni, pisarze i artyści. W tym celu Gubernatis, który, jak dodać trzeba, jest professorem sanskrytu na uniwersytecie rzymskim i prezydentem towarzystwa: „Societa Asiatica Italiana“, przesłał na ręce p. Józefa Szczesnej Cybulskiej pergaminowe karty albumu z upoważnieniem zaproszenia do współudziału wszystkich wybitniejszych uczonych, pisarzów i artystów lwowskich z celem uczczenia pamięci Kolumba. Album to, wspaniale oprowne, ma być złożonym w darze gminie Medyolanu, która najpierw podniosła głos w sprawie uczczenia pamięci wielkiego człowieka. Odbicia albumu zostaną następnie rozdane wszystkim tym, którzy zechcą w niem uczestniczyć.

Wracając do odczytów, zaznaczyć trzeba bardzo piękny wykład pierwszej obecnie poetki włoskiej, Klelii z Bertinich Attilii o Wiktorii Colonna, której postać, jak wam to wspomniałem w liście poprzednim, przedstawiała ta pani podczas obchodu karnawału rzymskiego. Utalentowana kobieta ukazała słuchaczom szlachetną osobistość przyjaciółki Michała Anioła w bardzo poetycznie i gorąco skreślonym obrazie jej życia, uczuć, myśli. W sali znajdował się też potomek rodu, z którego pochodziła, a zarazem właściciel jej niegdyś dzierżaw i starożytnego zamku, który był jej domem: Don Marco Antonio Colonna, książę na Marino, oraz syndyk i reprezentant rady miejskiej w Marino, gdzie ma stanąć jej posąg. Na wzniesienie go mają się złożyć całe Włochy, a pierwszym tu grozem jest przeznaczony na ten cel przez prelegentkę dochód z odczytu. Do rzędu godnych wspomnienia konfereney zaliczyć trzeba wypowiedzianą przez profesora uniwersytetu, Nencioniego, o poezji z czasów Odrodzenia.

Włochy są teraz w okresie nowoczesnego Odrodzenia. Uroczystości następują po uroczystościach; święci się wielkie pamiątki, święci się jubileusze znakomitszych ludzi, składa się im akta czci, i bardzo wspaniale obchodzone tu rocznice skończonych lat siedmdziesięciu znakomitego archeologa chrześcijańskich pamiątek Rzymu, Jana Baptysty Rossi. Uroczystość urządzoną została w największym i najważniejszym pamiątce chrześcijańskie zawierającym podziemi, które między innemi odkrył, rozpoznał i znakomitem piórem swoim opisał Rossi. Podziemie to, na „Via Appia antica“, noszące nazwę Ś-go Kalixta, stało się miejscem aktu czci bardzo wspaniale i uroczyste obchodzonej; rano odprawiono nabożeństwo w starożytnej bazylice Ś-go Syxtusa i Ś-tej Cecylii, potem odsłonięto we wspomnianych katakumbach biust Rossiego, sprawiony kostem 400 archeologów wszystkich krajów i wszystkich narodowości, dzieło rzeźbiarza Lucchetti. Rocznicę właściwą przypadała w Lutym na dzień 23, ale zgłosiło się niespodziewanie tyle chcących uczestniczyć osób różnych narodowości, że musiano akt ten odwlec. Wielkie zamięłowanie historii, wielkie ukochanie pamiątek, starych pamiątek Rzymu, popchnęło na tę drogę badań młodzieńca jeszcze, a że Pius IX nosił w sercu tesame, co on, uczucia, stał mu się więc protektorem i początkowo kierownikiem, bo za jego namową, pod jego zachętą, rozpoczął Rossi pisać pomnikowe dzieło swoje „Rzym podziemny“, którego wyszło tomów trzy, czyniąc przewrót w badaniach dotychczasowych pamiątek rzymskich. Następnie wyszło wielkie również, trzytomowe dzieło „Napisy Chrześcijańskie“; napisane na podstawie ułamków i zatartych przez wiek

głosek, obejmuje ono ważne materiały do historii chrześcijańskiego Rzymu.

Od lat trzydziestu wydaje Rossi kwartalnik: „Bulletin chrześcijańskiej archeologii“, i jest to człowiek tak zasłużony w tej gałęzi historii, że w 1882 r., z powodu jego sześćdziesięcioletnich urodzin przeszło 50 zgromadzeń naukowych: uniwersytetów, akademii, towarzystw uczonych, wybiło na cześć jego medale pamiątkowe. Na czele komitetu stała królowa portugalska, należał do niego cesarz Fryderyk III; obecnie spadło na uczonego męża tyle zaszczytów, tyle wyrazów uznania od uniwersytetów i rozmaitych zgromadzeń naukowych, że katalog tego zająłby stronicę całą. Rząd francuzki mianował jubilatą wielkim oficerem Legii Honorowej, rząd hiszpański nadał mu order Izabelli Kastylijskiej; Leon XIII przesłał mu długą, własnoręczny list, napisany bardzo piękną starożytną łaciną; wreszcie z powodu jubileuszu wyszło mnóstwo broszur i biografii Rossiego niemal we wszystkich językach, a adresów, telegramów, albumów liczba jest niemal bajeczna. Dodać trzeba dla ścisłości, że uczta, którą mu wyprawiono w dniu pamiątkowym w winnicy Ferrare, naśladowała najzupełniej uczty starożytności, a spis potraw był oddany klasyczną łaciną. Po obiedzie podano jednak czarną kawę, która przecież figurowała w spisie jako „potio favea arabica“.

Ale wróćmy do teraźniejszości. Złotą różę, jaką papież wręcza corocznie monarchiniom chrześcijańskim, dobrze zasłużonym sprawie moralności i uczciwych obyczajów, przeznaczył Leon XIII w roku bieżącym dla królowej Amelii portugalskiej i już właśnie została ona wykonaną. Wyrobił ją jubiler pochodzący ze starożytnej rodziny złotników, którzy od XIII-go wieku mają sklep w pobliżu bazyliki Ś-go Piotra. Jest ona z najczystszej złota, wyrobiona misternie; kielich, ujmujący koronę kwiatu zrobiony jakby z samych drogich kamieni, tak gęsto i ściśle jest niemi nasadzony; na płatkach kwiatu wypisano obok imienia królowej imię Ojca Świętego i datę czasu, w którym ją Leon XIII przesłał „pobożnej, czystej“ pani chrześcijańskiej. Kwiat ten wspinały umieszczony został w futerale z białego atlasu, ozdobionym złotem i paciorkami róż. Wręczenia dokona dwóch umyślnie w tym celu wydelegowanych przez Papieża urzędników jego dworu, którzy powiozła dar zaszczytny do Lizbony.

Kiedy dotknąłem przedmiotu uczczenia zasługi, należy mi wspomnieć o wielce przez cały kraj włoski szanowanej kobiecie, której śmiertelnym szcztątkom oddano tu właśnie cześć, będącą wyrazem szacunku i miłości ogółu. Umarła w Turynie, w szpitalu wojskowym, Siostra Vittoria, jak zwano ją tutaj ogólniej, inaczej Wiktorya Landier, rodem z Alzacji, pełniąca od lat bardzo młodych poświęconą służbę siostry miłosierdzia. Do Włoch przybyła nieboszczka z wojskiem francuzkiem w r. 1859 i została już namiejsu z powodu, że czuła się tu potrzebna, gdy młode państwo Włoch odrodzonych urządziło się na nowy sposób. Szanowana bardzo, czczona niemal przez ogół, otrzymywała stale cześć tej wyraz i od wszystkich członków rodziny królewskiej. Jak niegdyś Wiktor Emmanuel, tak potem król Humbert, oraz królowa Małgorzata, okazali jej przy każdej sposobności wyrazy szacunku, wyrazy wdzięczności, tak za miłość okazaną Włochom i idei, która ich wiodła, jak i za użyteczny wielce kierunek, dany kobieciej służbie zdrowia, spełnianej w szpitalach przez siostry miłosierdzia. Naczelnym lekarz szpitali w Turynie, Hugon Ubaldi, napisał jej gorąco wspinały nekrolog, zwłaszcza, że znał ją dawno, bo poznał jeszcze w ambulansach wojskowych i widział jak na polu bitew, gdy grały tam kule, zbierała odważnie i z wysokim poświęceniem rannych, zwłaszcza wtedy, gdy mogli być zabieranymi do ambulansów austriackich. Z polecenia króla Humberta pogrzeb jej odbył się z honorami wojskowymi i kosztem państwa.

Ludzie zasłużeni Włochom w owych, co ona, czasach, kładą się teraz licznie, po pracy swej poświęconej, na odpoczynek wiekuiści. Umarł tu niemal jednocześnie generał Pianelli, sycylijsczyk, którego Włochy czeili jako zasłużonego i odważnego męża. Służył on w wojsku już pod Burbonami i był na drodze do najwyższych godności,

bo młody jeszcze doszedł już do wysokiego stopnia generała-porucznika, przecież w 1861 roku rzucił to wszystko i udał się do Turynu, gdzie Cavour zatwierdził go w stopniu posiadany; obok tego został Pianelli niebawem wybrany do parlamentu i złożył tam dowody wyższej znajomości urzędzeń wojskowych. Jako generał odznaczył się walecznie w 1866 r. w bitwie z Austriakami pod Custozzą. Stał on wtedy z dywizją swoją na prawym brzegu rzeki Mincio, gdy doszła go nagle wieść, że jedna z dywizji włoskich, dywizja generała Cerales, znajdująca się na lewym brzegu rzeki, jest w niebezpieczeństwie. Pianelli, nie czekając na rozkaz od głównej komendy, uniesiony uczuciem gorąco bijącego serca włoskiego, przeprawia się jak najspieszniej przez rzekę z czterema działami, jakie posiadał, i ratuje położenie, bo udaremnia manewr Austriaków oskrzydlenia dywizji Cerales, zmusza ich nawet do odwrotu przez zajęcie im tyłów i odbija w dodatku jeńców. Król Wiktor Emmanuel napisał do niego z pola bitwy list dziękczynny a wkrótce potem został Pianelli generałem korpusu, następnie obdarzono go wysokim orderem Annuncjaty. Pogrzeb odbył się kosztem państwa z wysokimi honorami wojskowymi.

Włochy, czcząc pamiątki swoje, oddają też i należną cześć prochom wyższych ludzi swoich, prochy te sprowadzają z obczyzny i grzebią je w łonie ziemi włoskiej po wielu latach odpoczynku na obczyźnie, jak to było świeżo ze szcztątkami Rossiniego. Upomniano się o nie u Francji po latach dwudziestu i przy uroczystych dźwiękach wspinałej kompozycji: „Stabat Mater“ złożono w świątyni Santa Croce, obok prochów Danta, Galileusza, Michała Anioła. Ale te same Włochy porwują się na stare instytucje swoje, nie myśląc co tu burza, co podkopują w uniesieniu stronnictw. Prefekt Rzymu chciał znieść stary szpital Dzieciątka Jezus „del Bambino Gesù“, zostający pod zarządem sióstr miłosierdzia, ale pobożna królowa Małgorzata wywarła taki nacisk na muniępalność, tak gorąco wzięła sprawę do serca, że udaremniła te zamachy. Szpital pozostał, obsługiwany po-dawnemu, a nie ona jedna czuje, że wśród nieszczęśliwych zaburzeń wewnętrznych—wśród starć starego porządku rzeczy z nowym, przyszło smutne roznamietnienie, rodzące dziś gorzkie owoce. Rozluźnienie pojęć moralnych zaczęło zastraszać poważniej myślących ludzi, i oto w roku bieżącym władze wojskowe zaleciły żołnierzom katolikom odbywanie spowiedzi wielkanocnej. Rozporządzenie to przyjęto bardzo przychylnie. W czasie Wielkiego Tygodnia wszystkie kościoły rzymskie były pełne żołnierzy; a szczególnie u Ś-go Piotra, u Ś-go Jana i Najświętszej Panny Śnieżnej widzieć ich było można mnóstwo. Wspinała muzyka rozlegała się pod wyniosłymi sklepieniami, starożytne organy towarzyszyły chórom śpiewaków, przenikając serca ludzkie uroczystym wzruszeniem.

Już-to Włochy żyją i żyć będą zawsze muzyką. Włoski wydawca Sonzogno robi majątek na utworach Mascagniego i nie pozwala mu też odpocząć. Po przyjęciu, jakiego doznała zwłaszcza „Cavalleria Rusticana“, młody kompozytor sam jest zagrzany zapalem twórczym i pisze obecnie operę, której treści dostarczył mu dramat „Vestilia“ bardzo cenionego poety, Rocco de Zerbi.

August.

RUCH MUZYCZNY.

Gościnne występy w operze: panna Lantes i pani Vasquez, pan Prévost i pan Wołoszko.—Wznowienie opery Halevy'ego „Żydówka“.—Niemiecka orkiestra w Dolinie Szwajcarskiej.—Koncert pani Essipow-Leszetyckiej.—Młodzi artyści na estradzie Towarzystwa Muzycznego.

Występy gościnnych artystów, debiuty pana Wołoszki, oraz produkcje miejscowej młodej

adeptki sztuki panny Babińskiej, ożywiają scenę opery naszej. Zpomiedzy gości panna Lantes zwłaszcza, łącząca w sobie przymioty artystyczne z powabem zewnętrznym, coraz większą zyskuje sympatię; szkoda, iż wpływy niestalej tutejszej pogody, ujemnie oddziałując na jej zdrowie, przez parę tygodni pozbawiły słuchaczy przyjemności lubowania się głosem i grą sympatycznej artystki. We wznowionej operze „Ernani“ Verdiego partya Elwiry, nader forsowną, musiała podjąć pani Dowiakowska. Cóż jest jednak trudnego dla naszej wytrawnej primadonny! Podziwialiśmy zatem jak zwykle artystyczne wystudyowanie i wytrwałość głosu, któremu dotąd nie brak silnych, przejmujących prawdą akcentów. Dla pana Prévost rola Ernaniego była polem popisu, w którym ten artysta złożył dowód, iż, gdy chce, śpiewać potrafi bez szarży i przesady, z odpowiednim uczuciem, uniarkowaniem wybuchów przeciwnych estetyce. Pan Sillich bardzo pięknie oddał partya Silvy, p. Chodakowski tylko, jako don Carlos, władał głosem z mniejszą niż ongi swobodą. W ogóle jednak opera, pod przewodnictwem dzielnym dyr. Trombiniego, szła bardzo składnie, i zawarte w niej piękności oczarowały najprzyjemniejszymi wrażeniami słuchaczy zgromadzonych, niestety — w szczupłej liczbie.

Mniej zadawalniające wrażenie odnieśliśmy z opery „Lukrecya Borgia“. Pomimo wdzięku melodyi, która płynie z taką obfitością i łatwością, że skarbów jej naturalnych mógłby pozazdrościć niejeden spekulatywny tegoczesny twórca, opera ta nie odpowiada już obecnym prądom i pojęciom dramatycznej muzyki, razi niekonsekwencją, nielącznością akcyi z ideą muzyczną, i przez to nie daje tej pełni i prawdy wrażeń, jakich wykształcony umysł się domaga. Naczelną partya tenorowa w tej operze powierzona została p. Wołoszce, Świeży ten debiut pod niektórymi względami wypadł znowu na korzyść młodego śpiewaka. Znowu ocenialiśmy głos dźwięczny, sympatyczny, zatem cenny dar wrodzony. Ażeby jednak p. Wołoszko, mógł należycie ów dar wrodzony wyzyskać, to już kwestya pracy i obicia się ze sceną; dotąd jeszcze brak artyście swobody śpiewaczej i aktorskiej. Wpływa-li to z powszechnej u debiutantów tremy, czy z roztargnienia, czy z pewnej młodościowej niewytrwałości w poważnem traktowaniu sztuki, dość, iż p. Wołoszko czuje się na scenie skrepowanym, niepewnym, co właśnie jak już raz mówiliśmy, tamuje nietylko jasną emisję jego głosu lecz i spycha go z głównego stanowiska na podrzędne.

Na przedstawieniu „Giocondy“ pan Prévost zjednał sobie gorące oklaski. Artysta umiał wyzyskać skąpo w tej operze rozsiane efekty; właściwie tylko arya z drugiego aktu stanowi popis dla tenora *di forza*, — odśpiewaną też była z nieklamany porywem uczucia. Dla panny Babińskiej partya Laury nie zdaje nam się właściwą; siła i dramatyczność nie leżą w charakterze głosu młodej artystki, która w rolach bardziej lirycznych jest w swoim żywiole i nader sympatyczne wrażenie czyni. P. Chodakowski, znakomicie tego wieczoru usposobiony, świetnie się wywiązał z roli Barnaby. Jako Gioconda wystąpiła pani Dowiakowska, jako Aviso Badoero p. Sillich.

„Aida“, ukazująca się dość często na naszej scenie, pomimo wszystkich czarów swoich widocznie w przekonaniu naszej publiczności zaczyna schodzić do rzędu areydział przestarzałych, bowiem na ostatnim przedstawieniu widownia świeciła pustkami, a szkoda: mieliby byli słuchacze odmianę, nie w muzyce samej, lecz w personelu, gdyż tytułową partya odśpiewała nowa, przelotna u nas gwiazda, pani Idalia Vasquez, primadonna teatru peszteńskiego. Mieliśmy sposobność poznać śpiewaczkę obdarzoną pięknym, o dużej skali głosem, przytem artystkę nawskróś, która wybornie odezuwa to co śpiewa, i w szlachetnej akcyi odtwarza daną postać. Prawdziwą przyjemnością stanowiło wysłuchanie pięknej muzyki w interpretacji tak dobrej. A co najważniejsza, efektu nie psuły inne partye, jak się to u nas niekiedy przytrafia; przeciwnie, wszyscy artyści występujący jakby jednym ogarnięci zapalem złożyli się na wrażenia miłe. P. Prévost uwydatniał najdźwięcz-

niejsze struny swojego głosu; panna Szczepkowska i p. Sillich towarzyszyli wybornie.

Wznowienie „Żydówki“ Halevy'ego jest faktem doniosłym w kronikach naszej sceny i chlubi jej przynosi. Wystawa świetna, dekoracje iście mejningeńskie, dobór sił wykonawczych przeważnie bardzo trafny, — wszystko to złożyło się na całość uroczą, zarówno słuch jak i wzrok porywającą. Zelektryzowana zapowiedzią świeżych wrażeń publiczność zgromadziła się licznie. Cóż robić! Smak tegoczesny już się nie zadawałnia pierwotnością operowych widowisk, w których muzyka zastępuje wszystkie expensa; dziś blasku, przepychu, nadewszystko złudzenia prawdy potrzeba, słowem: mnóstwa zewnętrznych czynników, któreby pobudzały wyobraźnię i wstrząsały nerwami. Na tle wspinałem, uplastyczniającem wybornie pole akcyi, ślicznie odbijała panna Lantès, jako Rachel, powiedzieć-by można — wymarzona. Jej śpiew płynął kryształową falą, naginając się do odcieni uczuć z tą swobodą artystyczną, która każdemu słuchaczowi zapomina o szkole i wystudowaniu, na jakich się ów skończony artyzm opiera. Oile rola Racheli odpowiednią jest dla panny Lantès, o tyle, z pewnym żalem wyznajemy, partya Eleazara nie nadaje się do temperamentu p. Prévosta: to też artysta mniej tym razem efektu wywołał i więcej oklasków przypała w udziale dla p. Sillicha. Całości starannie dopełniali: pani d'Orto, p. p. Kwieciński i Szaniawski; jeżeli dodamy, iż operę wyuczył p. Trombini, to już o toku przedstawienia jaknajkorzystniejsze pojęcie mieć będą nasi czytelnicy.

W Dolinie Szwajcarskiej rozbrzmiewają teraz dźwięki orkiestry pana Bullerjaha, co tydzień symfonicznymi koncertami przywabiając coraz pokątniejsze grono rzetelnych melomanów. Mielimy sposobność usłyszeć już dwie symfonie: Raffi „w Lesie“ i „Eroica“ Bethovena. Młodzi wykonawcy, z których, pojedynczo biorąc, żaden z pewnością nie zasługuje na wysoką opinię artystyczną, jaka naszych solistów wyróżnia, — w orkiestrowym całokładzie stoją na stopniu artyzmu, dzięki któremu można takiego dzieła jak „Eroica“ z rozkoszą wysłuchać. Baczność na umiejętną dyrekcyę, zgodność, czystość, poszanowanie kompozycji, poczucie rytmów i dokładność cieniowania, świadczy o zamiłowaniu, z jakim młodzież ta studjuje i zapatruje się na muzykę poważną. Liczebnie jest to orkiestra szczupła, najwyżej ze czterdziestu członków licząca, lecz, że każdy z członków sumiennie swoją partya wygrywa, niedostatek ilości mniej się daje uczuć. W każdym razie korzystniejszymi będą występy w sali, aniżeli na wolnem powietrzu, gdzie giną tony smyczkowych zwłaszcza instrumentów. Program koncertów symfonicznych, oprócz naczelnego dzieła, zawiera zwykle szereg kompozycji odpowiednich do głębszego nastroju chwili.

Sympatyczny gość zawiadł do nas ostatniemi czasy w osobie pani Anetty Essipow-Leszetyckiej, znakomitej fortepianistki, którą już zdawna przywykliśmy stawiać w rzędzie najcelniejszych wirtuozów. Program wykonany przez nią w sali teatralnej mieścił: Koncert Szopena F. minor, Impromptu C. minor Schuberta, Sonatę Scarlatti'ego, Etude-Babillard i Mandolinatę Leszetyckiego, Barcarolę Rubinstein, Nokturn, Mazurka i Walca Szopena. Jak widzimy, oprócz koncertu F. minor, same pomniejsze utwory stanowiły miłą daninę, którą artystka raczyła tym razem obdarzyć swoich słuchaczy. Spokojnie zatem, bez wstrząśnień i oslepiających błyskawic efektów, można było napawać się grą, porównując wrażenia odbierane z przyjemnością, jakiej się doznaje na widok powabnej, lecz skromnej wiązanki drobnego kwiecia. Krytyka nie miała tu nad czem się zastanawiać, bo przy technice, inteligencji i sile artystycznej, było to wszystko, jak Włosi mówią *una minchioneria*. Wykonanie koncertu Szopena przedstawiało jedyne pole badań, które nieco nowego światła rzuciły na indywidualność pani Essipow, tak, zdawałoby się, dobrze już znana. Oto zauważyliśmy teraz w traktowaniu mistrza pewne panowanie nad osobistymi, szerszymi porywami uczucia, a natomiast ścisłość w rytmie i powściągliwość w tempach, od czego odzwyczaili nas dzisiejsi wirtuozowie wykonywujący Szopena po wie-

kszej części dowolnie, wedle własnych natchnień i przekonań. Wprawdzie niekiedy tej dowolności miara się przebiera, może więc umyślnem hasłem jest refleksyjny zwrot w grze artystki, która z takim zamiłowaniem studjuje zawsze nieśmiertelnego poetę fortepianu.

Pozostają nam jeszcze do zanotowania dwa interesujące wieczory Towarzystwa Muzycznego, na których produkowały się głównie młodociane siły artystyczne. Na wieczorku urządzonym staraniem p. Münchheimera, usłyszeliśmy tedy pannę Annę Jankowską pianistkę, która ujawniła swe zdolności w grze starannej, szlachetnej, rozbrzmiewającej dźwięcznie i okragło. Ballada As dur Szopena, oraz dwie kompozycje Zarzyckiego: „Serenada“ i „Mazurek“ składały jej program. Młodzieuchna, zaledwie dwunastoletnia panna Zofia Sułkowska ukazała się na estradzie jako violonistka i przyznać jej trzeba widoczne wrodzone zdolności oraz wielką łatwość do techniki; nauka jej staranna jest już zasługą p. Stelmacha, który też obiecującą uczennicę prowadzi. W ogóle jednak o cudownych dziatkach nie lubimy sądu wydawać, trudno bowiem zastosowywać tu miarę artystyczną i raczej w słowa szczerzej zachęty streścić wypada zdanie. Dziewczątka wykonało sonatę D dur Beethovena wraz z utalentowaną siostrą swoją panną Stanisławą Sułkowską. Miły głos panny Gundelach dał się słyszeć tym razem w ary z Op. Massrego, „Zaślubiny Joasi“ i w Serenadzie z opery „Ruy Blas“ Wieckerlina, odśpiewanych bardzo — czysto; ale miłych i głębszych wrażeń udzieliła nam panna Helena Feddecka, której śpiew z dźwięcznym i czystym brzmieniem głosu jednoczy wyborną pełną zrozumienia deklamacyą. Romans z opery Dolina „Andorri“ Halevy'ego, „Polska“ Żeleńskiego i „Uroczą pieśń“ Meyer-Helmunda doskonale były oddane. Dla urozmaicenia znalazła się i deklamacya podjęta przez pannę Martę Wrzosek.

Większy wieczór Towarzystwa Muzycznego dał poznać słuchaczom grę skrzypcową pana Taubego, który niegdyś studyował w tutejszem konserwatorium w klasie p. Górskiego, następnie zaś zagranicą u słynnego Joachima. Technika, ten obowiązkowy dzisiejszych wirtuozów przymiot, jest już u pana Taubego nabytkiem dokonanym, zaczęł też idzie brawura i pewność, z jaką młody skrzypek traktuje kompozycje najeżone trudnościami. Koncert Ernsta należał właśnie do takich kompozycji, dostarczających więcej pola popisu biegłym wirtuozom, aniżeli miłych wrażeń słuchaczom. Oprócz tego p. Taube dzielnie wykonał „Poloneza“ Lauba i „Perpetuum mobile“ Riesa. Pan Melcer, występujący na tymże koncercie, postawił sobie za zadanie wyłonić z Sonaty G mol Schumanna piękne idee, uwikłane w pełnych niepokoju frazach, ujęte w formę fantastyczną ścisłymi konturami niezarysowaną: zadanie, z którego wyjść zupełnie zwycięsko było może nad siły. W każdym razie odegranie Sonaty było dowodem, iż młody a bardzo zdolny artysta, na drogę samodzielności — wkracza. Panna Sokołowska uraczyła nas pieśniami Mastei'ego i Tostie'go, a pani Pysznik-Frenkiel świetną deklamacyą humorystyczną, dzięki której ostatniem uniesieniem z wieczoru wrazeniem była — wesołość.

Juliusz Statler.

Kronika działalności kobiecej.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż wedle projektu opracowanego przez kommissyą specjalną gimnazya dziewcząt mają uleść pewnym reformom. Kursa matematyki zostaną skrócone, z języków nowożytnych jeden tylko, niemiecki, lub francuzki wykładanym będzie, przytem ma być zwrócona uwaga szczególna na powiększenie gałęzi ręcznych robót kobiecych i ich rozwój.

— W Archangelsku powstało stowarzyszenie

kobiece z celem przygotowywania konserwów rybnych w blaszankach zamkniętych hermetycznie, jakich używa na ten cel zagranica.

— Liczbę opiekunek Warszaw. Tow. Dobroczynności powiększyły panie: Hr. Branicka Ksawerowa, Frankowska Teofila, Gutowska Marya, Gutowska Helena, ks. Ogińska Marya, Szejblerowa Anna, Wątróbska Ksawera, ks. Woroniecka Mieczysława, Zakrzewska Felicya.

— Z zapisu ś. p. Tekli Rapackiej otrzymały za pośrednictwem War. Tow. Dobroczynności cztery nauczycielki po rs. 15, trzy zubożałe szwaczki po rs. 10. Na lekarstwa dla biednych złożono na ręce opiekunów cyrkulowych rs. 200.

— Z funduszu zapisanego przez ś. p. Józefę z Krosnowskich Kretkowską założono w miasteczku Grabowie przytułek dla starców i kalek. Ta wysoce potrzebna wśród wsi naszych instytucya funkcyonować zacznie od 1-go Lipca b. r.

— Mieszkanka miasta Płocka, Anna Flatau, wdowa, wyznania mojżeszowego, ofiarowała dom w Płocku posiadany na przytułek dla starców i kalek swojego wyznania z warunkiem, aby dobroczynna ta instytucya nosiła nazwę nieboszczyka jej męża.

— We wsi Wołowi, w powiecie Kobyńskim, włościanka Awdejkowa rzuciła się w ogień, powstała z zapalonych na piecu konopi, aby ratować śpiące na piecu dzieci. Zdołała uchwycić jedno tylko, syna, i zemdlą z dymu i gorąca. Gdy pożar zdołano wreszcie opanować, znaleziono nieszczęśliwą poparzoną tak, że dnia następnego umarła po cierpieniach okrutnych; dzieci wszystkie zginęły w pożarze.

— Jubileusz półwiekowej pracy nauczycielskiej obchodziła w Warszawie panna Sefania Wilczyńska. Przez czas lat pięćdziesięciu tylko sześć razy zmieniła miejsce zajęcia swego, najdłużej, bo lat siedmnaście, przebywała w domu p. p. Dąbskich w powiecie łomżyńskim. Na uroczystość jubileuszu zjechały się prawie wszystkie jej uczennice. Po nabożeństwie, odprowadzonym w kościele Po-Karmeliickim, spożyto obiad, składkowo urządzony przez uczennice, które, cześć wdzięcznem sercem złożoną niegdyś dla nich pracę jubilatki, złożyły 5.000 rs., przeznaczając dla niej procent od tej sumy, a po jej śmierci będzie on obracany na dwa stypendya dla uczennic znajdujących się pod opieką Warszaw. Tow. Dobroczynności.

— Na wystawę Tow. Sztuk Pięknych nadesłały: Marya Gażycz „Portret damy“, Marya Braumówna studium w terrakocie „Michasia“.

— Na rzecz zakładu sierot chłopców imienia Jachowicza, oraz filii w Drewnicy, złożyła ks. Jadwiga Radziwiłłowa rs. 100.

— Na podstawie programu zakładów rzemieślniczych dla kobiet zamierza p. Wanda Cichocka otworzyć w Warszawie kursa gospodarstwa kobiecego. W zakładzie tym za opłatą miesięcznie od 5 do 8 rs. uczyć się będą przychodnie: gotowania, prania, prasowania, oraz porządków domowych.

— Kilka malarek naszych z zakresu sztuki stosowanej do przemysłu otrzymało zamówienia na ornamentacje wyrobów z aluminium.

— Jeden z organów prowincjonalnych wymawia kobietom zamieszkującym Łęczycę że ochronka tamtejsza, oraz szpital, nie zaznaczają się tak dobroczynnie, jak to być by mogło, jak być powinno. Brak tu jest czy funduszu, czy dobrego nim gospodarowania. Ochronka miała w roku ubiegłym 108 r. dochodu, a utrzymywała przeciętnie tylko dwanaście dzieci. Dochód wymieniony jest stałym: kassa miejska daje tu zapomogi rocznej 200 rs., resztę przedstawia procent roczny od kapitału żelaznego, złożonego w Banku Warszawskim.

— P. Antonina Rożniatowska, zamieszkująca Kraków rzeźbiarka, wykonała z wyższym artyzmem popiersie ś. p. Adryana Baranieckiego, założyciela w Krakowie wyższych kursów dla kobiet. Zostało ono nabyte dla Muzeum Techniczno-Przemysłowego za składkowy grosz uczennic zmarłego.

— P. Z. Kosmowska po ukończeniu szkoły dentystrycznej w Genewie zamierza praktykować w Warszawie.

— P. Natalia Żelawska, Warszawianka rodem, zakłada w mieście naszym szkołę pływania dla kobiet, i w tym celu wznieśloną zostanie na Wiśle

Z bieżącej chwili.

przy brzegu Pragi łazienka kryta, według planu podobnej szkoły w Londynie, której p. Żelawska była uczennicą.

— Przebywająca w Londynie p. Janotówna przekłada na język angielski odczyty Kleczyńskiego o Szopenie. Książka, która się z tego utworzy, mieścić będzie w miedziorycie portret Szopena, kopiowany z obrazu, malowanego przez Winterhaltera. Praca ta ma być ofiarowana królowie angielskiej Beatryczy, wielkiej wielbicielce naszego mistrza.

— Krakowskie Stowarzyszenie pań imienia S-tej Jadwigi, zajmujące się wyszukiwaniem pracy dziewczętom samotnym, odbyło walne zgromadzenie pod przewodnictwem hr. Andrzejowej Potockiej. Stowarzyszenie to najszlachetniejszej i najowocniejszej dobroczynności rozwija się bardzo pomyślnie.

— P. Henryka Rittersborg Sławińska, urodzona we Lwowie z matki Polki a ojca Czecha, przełożyła na język czeski libretto z opery Moniuszki „Halka”. Obecnie zamieszkuje ona Pragę, gdzie ojciec jej, niegdyś urzędujący we Lwowie, przeniósł się po śmierci żony. Córka przybrała nazwisko matki, pod którym jest znana w Pradze, gdzie wstąpiła do teatru. Jakkolwiek wymowa polska utrudnia jej deklamacyą sceniczną, zdobywa ona sobie niemniej wyższe uznanie grą szlachetnie intelligentną, którą przypomina szkołę lwowską z czasów Kamińskiego. Dla ziomków dom jej jest zawsze otwarty, i Moniuszko będąc w Pradze u niej mieszkał. P. Sławińska posiada jako drogą pamiątkę daną jej w darze przez mistrza, śpiewnik jego cały.

— Petycja podana do sejmu berlińskiego przez kobiety wejmarskie, żądające w pierwszej swej części dopuszczenia ich do studyów filologicznych i urzędowania gymnazyów żeńskich została odrzuconą w tej części przejściem do porządku dziennego. Część druga, mieszcząca żądanie dopuszczenia kobiet do egzaminów składanych w gymnazyach męskich, oraz do studyów medycznych, przesłano do uwzględnienia ministrowi oświaty, hr. Zeidlitzowi, który okazał się dla tych żądań przychylnym. Czy nowy minister będzie podobnie usposobionym?.. Niewiadomo.

— Uczennicom rzymskiej Szkoły Wyższej dla kobiet rozdawano d. 23 Kwietnia nagrody w sławnej sali Horacyuszów i Kuryacyuszów, w pałacu senatorów Rzymu na Kapitolu przy rozdawaniu nagród uczennicom rzymskiej Szkoły Głównej dla kobiet. Przełożona, hrabianka de Gubernatis, miała bardzo piękną przemowę, wykazującą, że wyższa nauka nie potrzebuje bynajmniej naruszać w kobiecie uczucia jej obowiązków i przymiotów niewieści, ani podkopywać ich w tej treści jej życia, która się zowie kobiecością. Szkoła posiada nagród dwie, z których jedną: medal złoty, otrzymała hr. Angelucci, rzymianka, drugą przyznano Felicie Szancerównie ze Lwowa, ale otrzymać jej nie mogła z powodu, iż jest cudzoziemką. Przecież królowa Małgorzata, zawsze dobra i rozumna, ofiarowała jej od siebie złoty medalion, z cyfrą swoją, wysadzaną brylantami.

— Angielska kommissya pracy złożyła w kwietniu Izbie Niższej parlamentu angielskiego sprawozdanie, dotyczące szczególnej pracy kobiet i robotników wiejskich. Kommissya przypozwała tu sobie do pomocy w rozpatrywaniu pracy kobiecej cztery panie: miss Collet, miss Irwin, miss Abraham, miss Orme.

— Donoszą z Petersburga iż Towarzystwo handlowo-przemysłowe w Persyi i Azji Środkowej, istniejące już od lat trzech, sprzedało w ciągu 1891 r. do Rossyi 35.000 ładunków bawełny, przeważnie środkowo azyatyckiej i perskiej, do Persyi zaś wysłało 6.000 ładunków takich towarów jak cukier, świece, nafta. Dochód Towarzystwa przynosił 32.000 rs.

— Rozpoczęto przekopania kanału Perekopskiego, łączącego Morza Azowskie, z Morzem Czarnym, który będzie miał 10 szerokości a 12 stóp głębokości. Towarzystwo prowadzące roboty ma ukończyć do 1898 r.

— W Moskwie obserwowano zorzę północną, która trwała od godz. 11 m. 50 przed północą, do 12 m. 50 po północy.

— Gmach na pomieszczenie Warszawy. Szkoły Rysunkowej i muzeum sztuki ma stanąć na placu położonym przy ulicy Królewskiej, między pałacem Kronenbergów a Nowym teatrem. Budowa rozpocznie się w roku przyszłym.

— Warszaw. Towarzystwo Dobroczynności wypracowało projekt organizacji swej wewnętrznej. Ma się ono składać z 12 wydziałów, z tyluż prezesami i prezesami; oprócz wydziałów dawnych, utworzone będą nowe, jak wydział kas groszowych, wydział czytelnicy bezpłatnej, wydział kassy pomocy dla literatów itd. Oddział tanich kuchni i przytułków dla wychodzących ze szpitali, połączony z Towarzystwem i zostający pod jego kontrolą zatrzyma i nadal swój charakter oddzielny.

— Nagroda rs. 50 z zapisu ś. p. Kurierowa, przyznana została przez zarząd Tow. Dobroczynności, Walentemu Choińskiemu, lokajowi szambelana Lachnickiego, za 17 lat służby w jednym miejscu.

— Muzeum etnograficzne otwartem zostanie wkrótce w mieście naszym. Kierownikiem jego będzie p. Leopold Janikowski, podróżnik po Afryce.

— Otwarte zostało biuro prywatne porady w sprawach rolniczych. Projekt założenia instytucji takiej, był wniesiony do zarządu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa jeszcze w 1886 r. Rozpatrzeniem projektu zajmowali się wtedy pp. Ludwik Górski, Dr Tadeusz Kowalski i ś. p. Stanisław Zawadzki, brak funduszy nie dopuścił wtedy urzędywistnienia zamiaru.

— Wystawa starożytności w Płocku, obejmująca pięć salonów w gmachu Izby Skarbowej mieści bardzo cenne i warte widzenia okazy. Szczególniej dział 1-y kolekcya naczyń i sprzętów kościelnych należących do starożytnej katedry jest bardzo zajmujący. Szczególniej wart jest widzenia kielich srebrny z patyną, dar niegdyś księcia Konrada I-go z XII wieku; srebrny ołtarzyk polowy ofiarowany katedrze przez pobożną Konstancję austriacką w d. 1 Maja 1618 r., ołtarzyk srebrny własnoręcznej roboty Zygmunta III, kapa i infuła biskupia z XVI wieku. Wystawa w sali Sztuk Pięknych mieści też szacowne oryginały, jest między nimi obraz „Pana Jezusa w piwnicy,” szkoły włoskiej mistrza Bassano jako też dwie głowy starca weneckiej szkoły Dalabelli i wiele podobnie zajmujących zabytków.

— Zmarł w mieście naszym malarz, zasłużony w sprawie malarstwa kobiet przez założenie oddzielnej dla nich szkoły, ś. p. Ludwik Wiesiołowski. Kształcił się do sztuki swojej przeważnie w Rzymie i do najcenniejszych utworów jego, należą obrazy tam malowane, których wystawę urzą-

dził po powrocie do Warszawy w salonie Krywul-ta: „Jalmużna pod klasztorem,” „Francesca z Rimini,” „Wyspa Syren,” „Chrystus i jawnogrzesznica” należą do najwyższej cenionych. Spokój klasyczny cechował wszystkie jego dzieła, z których ułożył piękne album fotograficzne, wykonane przez Karolego, szkoda przecież, że w bardzo małej liczbie egzemplarzy.

— Pod przewodnictwem ministra Zalewskiego, odbyła się w Krakowie konferencya co do udziału Galicyi w wielkiem wydawnictwie dzieła „Austro-Węgry w słowie i obrazie.” Zaproszono kilkanaście osób co do wzięcia tu udziału, a między innymi professorów: Tarnowskiego, Malinowskiego, Szajnochę, Lewickiego, Milewskiego.

— We Lwowie został urządzony i otwarty „centralny bazar wyrobów krajowych”, przeznaczonych na sprzedaż, a zajął on całe jedno piętro domu składające się z ośmiu pokoi, wykazując jak przemysł miejscowy wzrósł i udoskonalił się nie tylko w kierunku produkcji koniecznej potrzebnej, ale nawet i zbytkownej. Płótna krajowe, koronki z Zakopanego, Muszyny, Bobowej i Kauczugi, sukna i burki sławuckie, piękne kilimki, wyroby przemysłu drzewnego, koszykarskie z trzciny bambusowej i sitowia krajowego, nieustępujące zagranicy, które też zdobyły już sobie zbyt na wywóz. Obok innych gałęzi miejscowego przemysłu wyroby ślusarstwa, bronzownictwa, ceramiczne wyroby kołomyjskie odznaczają się zaletami stylu i techniki. Otwarcie bazaru wpłynęło dodatnio na ruch przemysłu i rozwój jego wyższy.

— Dyrekcya teatru lwowskiego, podobnie jak i krakowskiego, przesłały zaproszenia na gościnne występy pp. Ładnowskiemu i Kotarbińskiemu.

— Otwarcie wystawy teatralno-muzycznej w Wiedniu odbyło się bardzo uroczyście. Wystawę otworzył cesarz Franciszek Józef. Przedstawienia w teatrze wystawowym rozpoczęły się dwoma utworami Goethego. Co do polskich utworów muzycznych wystawione zostaną: Akt I i IV „Halki”; prolog i akt III „Strasznego dworu” Moniuszki, akt I „Krakowiaków i Górali” Karpińskiego, akt pierwszy „Mindowe” Jareckiego i ustęp z „Ducha Wojewody” Grossmana. W przedstawieniach tych występować będą w partyach solowych: Wład. Mierzwiński, Aleks. Bandrowski, oraz p. p. Arkłowa, Camillowa, Pawlikówna, Mira Heller, oraz p. p. Jeromin, Chodakowski, Borkowski. Kierować przedstawieniami będzie Jarecki. Chóry opery lwowskiej liczyć będą 90 osób, kierownictwo działu koncertowego obejmie Rafał Moszkowski. Do udziału w koncertach zaproszono p. p. Kochańską, Solę Beeth, Klamrzyńską, Szelezyger, Machwicównę, oraz p. p. Reszkę, Florjańskiego i kilku innych. Chóry wykona *Lutnia* lwowska z połączeniem z głosami krakowskimi, co razem przedstawi osób 150. Na koncertach wystąpią fortepianiści: Paderewski, Michałowski, Stojowski, Słowiński, Barcewicz i Wolfstahl. Jest tu urządzony salon z buduaem dla pań; aby zaznaczyć jego charakter międzynarodowy, widnieje napis „Salon dla cudzoziemców, wejście wolne” we wszelkich językach świata. Napisu cygańskiego w narzeczeniach niemieckim, węgierskim, czeskim i tureckim dostarczył specjalista w tym kierunku, Arcy-Książę Józef.

Do dzisiejszego numeru „Bluszezu” dołącza się: Arkusz 10-ty powieści pod tytułem **Na nowym lądzie**, przez Perfalla. Przekład z niemieckiego.

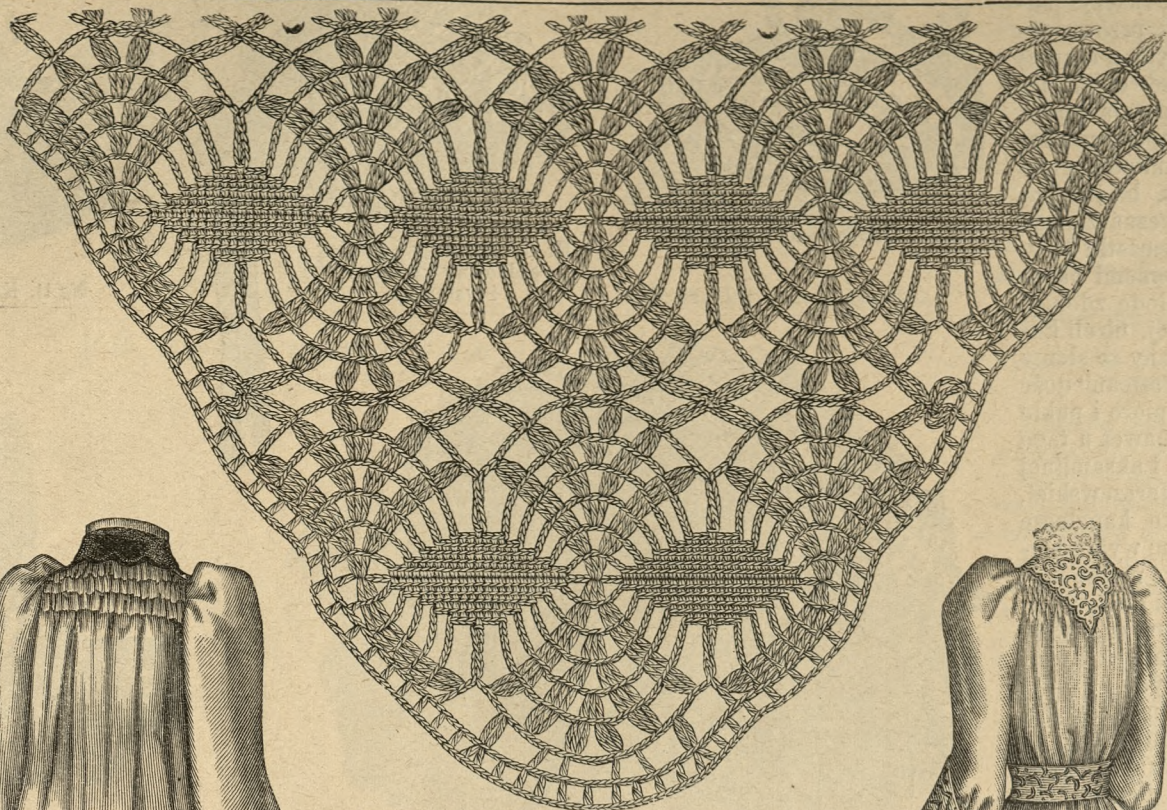
TREŚĆ: Alicya Lathom, przez M. Ilnicką. — Pierzchliwy ptak, powieść, przez Kazimierza Glińskiego (dalszy ciąg). — Przegląd teatralny, przez Stanisława Krzemińskiego. — List z Rzymu, przez Augusta. — Ruch muzyczny, przez Juliusza Stattlera. — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili. — Ogłoszenia.

Dodatek obejmuje: Arkusz 10-ty powieści pod tytułem **Na nowym lądzie** przez Perfalla. Przekład z niemieckiego. Przegląd mód. 35 wzorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycya stołu.

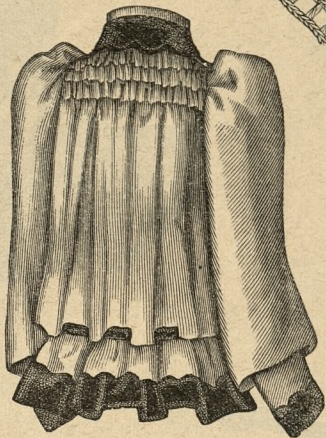
PRZEGLĄD MÓD.

Kaputki i w ogóle kapelusze tegoroczne. — Śmieszności niektórych niby kapotek czyli ubiorów na głowę. — Passaż z kapelusznymi w Paryżu, zajmujący blisko wiorstę — Sliczne kapelusze u pana Herzego i u pani Marczewskiej.

W kapeluszach tegorocznych fantazja przeważa nad fasonem; pilno nam jest mówić o prześlicznych kapotkach, widzianych u p. Herzego i u pani Marczewskiej. Te małe ubiorki na pokrycie ciemienia głowy zowią się kapotkami, naturalnie głównym ich znamięm są brydy, których brak dowodzi pochodzenia kapelusza z podrzędnego magazynu. W ogóle główki są bardzo wąskie a w porównaniu wysokie, otoczone wstążkami i kwiatami, nie spotyka się jednak już pełnych bukietów, lecz dwa lub trzy kwiaty na długiej 15 20 cent. lodydze, stojąco umieszczone i otoczone lekką zielonością, liśćmi z gałązkami. Dostyc długie i szerokie brydy są dziś więcej jak kiedykolwiek noszone. Tak jak w Warszawie słynęła kiedyś ulica Freta z niegustownych kapeluszy, tak w Paryżu jest bulwar, od którego idzie passaż, zwany „passage du boulevard poissonnier.” Byłam tam przed kilkoma laty osobiście, chcąc sobie wybrać kapelusz tańszy, bo modele Virot, Rebout lub innych płacą się po paręset franków, co dla mojej mizernej kieszeni było nie możliwe, otóż przeszłam ten prawie wiorstowy passaż,



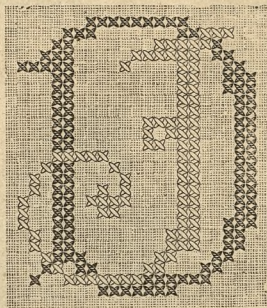
Nr 1. Napierśnik do koszuli Nr 7 (wielkość naturalna).



Nr 2. Tylne części bluzki Nr 9.



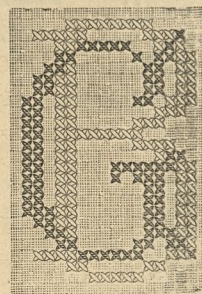
Nr 3. Tylne części bluzki Nr 10.



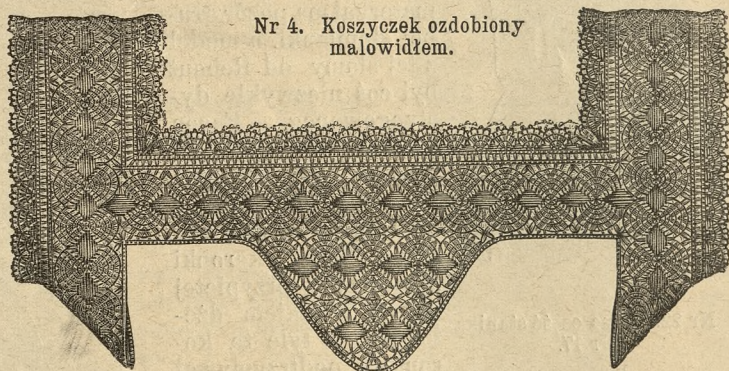
Nr 5. Monogram.



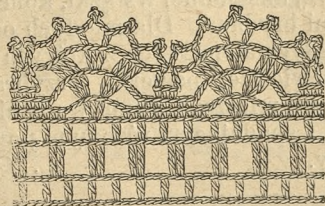
Nr 4. Koszyk ozdobiony malowidłem.



Nr 6. Monogram.



Nr 7. Karczka do koszuli (do ryc. Nr 1 i 8) robota szydełkowa.



Nr 8. Koronka do karczki Nr 7 (wielkość oryginalna).

mieszczący w sobie magazyn obok magazynu, i tak mam gust zepsuty kapelusznymi naszych pierwszorzędnych firm, że nie dobrać sobie nie mogłam i wróciłam z Paryża bez nowego kapelusza, powtarzam więc, iż spotyka się u nas mnóstwo kapeluszy, które pomimo gustownego układu kapotką nazwać nie podobna. Trzeba mieć, nawet młodą będąc,

pewien rodzaj śmiałości, aby wyjść na ulicę w takim ubioru. Nie przesadzamy weale mówiąc, iż widzieliśmy setki razy włożoną głowę girlandką z kwiatów, z wystającym z przodu bukietem noszoną za kapotkę, bardzo już było wiele, jeżeli tej kaputki dopełniała karkówka w tyle, układało się to od razu na głowie, no, ale my dla tego rodzaju elegantek nie piszemy przeglądów. Wszystkie więc kaputki w naszych pierwszorzędnych magazynach, chociaż bardzo małe mają jednak fason jakiś, nie są ażurowym kółkiem, połączonym egretką, ale mają główkę małą, rondko i brydy, które dziś po większej części są szerokie, co jednak nie jest obowiązujące na dwie stopy „à deux faces” z jednej aksamit, z drugiej atlas, lub z obu atlas w odmiennych barwach. Sliczną była u pana Herzego kapotka ze słomy białej, przerabianej czarną sznłą miała wybitną główkę, przód zdobił motyl z czarnej koronki z dżetem, przepięty krepą kremową ze stałą, egretta kremowa i także brydy. Druga była z samej pasmanterii srebrnej ze złotem oksydowanej, diadem z czarnych i fioletowych maków, brydy czarne aksamitne przerabiane srebrem. Trzecia z pomarańczowej słomy plecionej, o nowym zupełnie fasonie główki zgniecionej, ubrana muslinem białym z czarnym, ottoman biały spięty białymi skrzydełkami z tufem z muslinu, czarny ottoman spięty czarnymi skrzydeł-

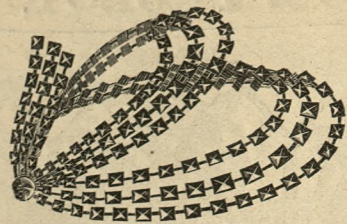


Nr 9. Bluzka (do sukni Nr 3 w Bl. Nr 19) do ryc. Nr 2 w Bl. bież. (Krój pierw. str. tabl. Nr III, fig. 16—21).



Nr 10. Bluzka ozdobiona haftem (do sukni Nr 3 w Bl. Nr 19) do ryc. Nr 3 w Bl. bież.

kami z tufem z czarnego muślinu, brydy mięszane. Pełen oryginalności i śmiałości był maleńki „Viot,” okrągły, znaczyl jednak kapotkę, mała, równa jak przewrócona niska doniczka. Główna była z czarnej słomy, rondko płaskie z ponsowej plecionej w torsadę, to rondko otaczała wążka girlandka z jarzębiny, tył kapelusza zdobiły pukle jasno zielone aksamitne i egretta z jaskrów i konwali brydy, bo i tu pomimo jaskrawości barw przeznaczonych dla bardzo ładnej i młodej mężatki były zielone brydy. Między tak zwanymi okrągłymi, które dawniej tylko młode zdobyły główki, a dziś zakrywają lepiej, niżeli kaputki starsze twarze, był śliczny ze słomy szarej „cerue“ główka „à la Watteau“ dość duży, zdobiło go duże czarne pióro i pukle z zielonego aksamitu, brydy nawet u tego okrągłego były z atlasowej i aksamitnej wstążki zielonej. U pani Marczewskiej, której specjalnością są tylko kapelusze i to ładne kapelusze, znalazłam wybór niezliczony i sumiennie przyznać muszę bardzo ładny. Mnóstwo czarnych dzetowych, które z zasady muszą być przezroczyste, bo są zbratane z koronką ubranych kwiatami aksamitnymi, zawsze brydy i brydy, bo paryżanka nie wyszłaby na ulicę bez kokardy z ręcznie związanej pod brodą, co przynajmniej jest bardzo do twarzy, i to kokarda musi być wiązana, owe ułożone i zeszyte nigdy dobrze nie leżą, wygniotą się zaraz, wykrzywią a przypięte szpilkami kłują niemi. To też nie zdarzyło nam się widzieć nigdy, powtarzam nigdy kapelusza z piewszorządnej firmy z kokardą uszytą. Śliczna była kapotka z czarnego dzetu i koronek z bukietem ponsowych maków. Pani Marczeńska ma zawsze coś oryginalnego w słomie, w roku zeszłym były to snopki żyta związane, które z dodaniem polnych kwiatów tworzyły kaputki oryginalne, wyróżniające się nawet w „Abazy“ na główkach dwóch ślicznych warszawianek, a wiedienki przepadały za temi kapelusikami. W tym roku sprowadziła materiał na ka-



Nr 15. Foremka na kapelusz.



Nr 13. Kapelusz z perełek ozdobiony kwiatami i wstążką.



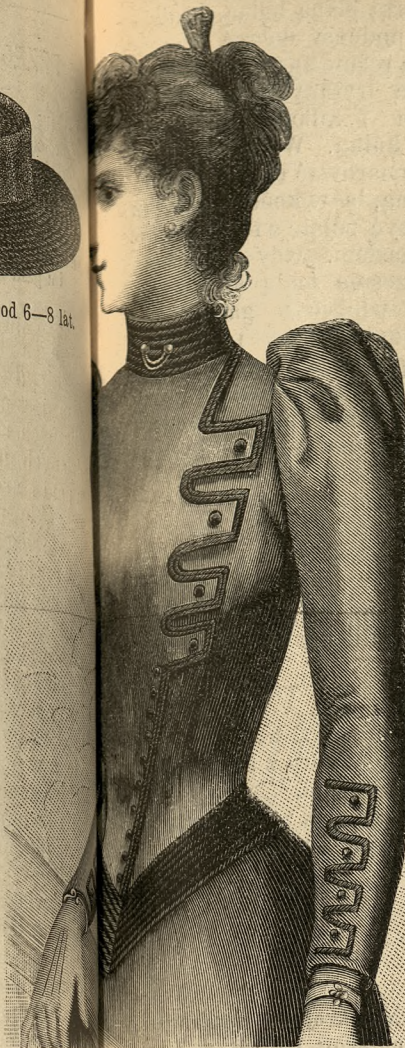
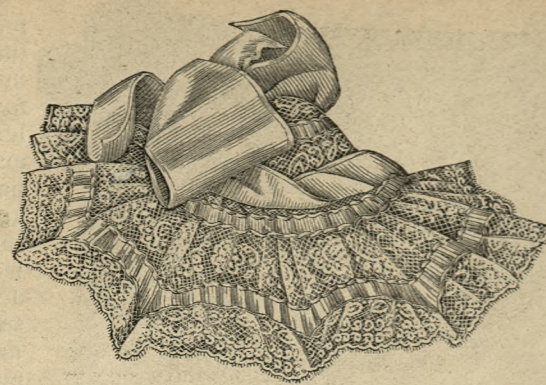
Nr 11. Kapelusz dla panienki od 6—8 lat.



Nr 18 i 19. Parasoliki.



Nr 14. Kapelusz z pereł i „crêpe lisse“.

Suknia bez boerek (do ryc. Nr 22).
Pierw. str. tabl. Nr II, fig. 12 — 15.

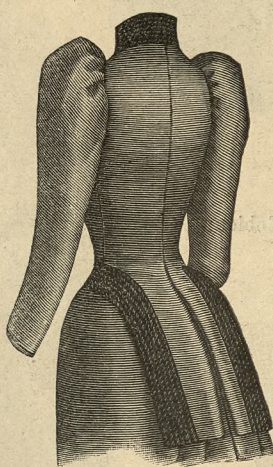
Nr 12. Kapelusz dla panienki od 4—6 lat.



Nr 16. Foremka na kapelusz.



Nr 20 i 21. Parasoliki.

Nr 22. Tylna część stanika
Nr 17.

za dzet, z pod którego wychodziły pukle ze szmaragdowej aksamitnej wstążki, kończącej się długimi brydami. Dla młodych osób mnóstwo okrągłych słomianych, z których jeden formy niewielkiej pasterki, przybrany wstążką atlasową mięszaną z morową w białe i różowe pasy, i spadającym różowym powojem był śliczny.

L. C.

Krótki burnus z lamy.

Rycina Nr 12 w Bl. Nr 19.

Burnus z materiału lama, koloru gliniastego, z faldą „Watteau.“ Podszewka z atlasu koloru czarnego. Czarna koronka i pasmanteryja wykończają całość.

Kołnierz marynarski z napierśnikiem dla chłopczyka.

Rycina Nr 14 w Bl. Nr 19. (Krój pierw. str. tabl. Nr V, fig. 26—27).

Skrajając napierśnik z materiału bawełnianego niebieskiego koloru w paski białe fig. 26. Kołnierz z szyrtingu podług fig. 27 jedną część złożoną wzdłuż środka. Zaopatrzyć część podkładem z szyrtingu i podług ryc. przy-

potki ze słomy różnokolorowej ciętej drobniutko i pokrytej gazą niewidzialną, którego wążki trzy ćwierci szerokości łokieć płaci się 10 rs., materiał ma pozór grubej słomianki, a model z tej słomy od Rebout był coś niezwykle dystyngowanego. Fason prawie przylegał do włosów jak wygięta miseczka, zdobiła go z wierzchu cieniutka imitacja białej koronki „malines“, przypiętej dużym robakiem dzetowym, w tyle tą koronkę podtrzymywał dzetowy motyl, ale co

Nr 24. Paltot „Louis XIV“
(do ryc. Nr 26).

Nr 25. Suknia z materiału w paski i z aksamitu (do ryc. Nr 27).



Tylna część sukni Nr 24.

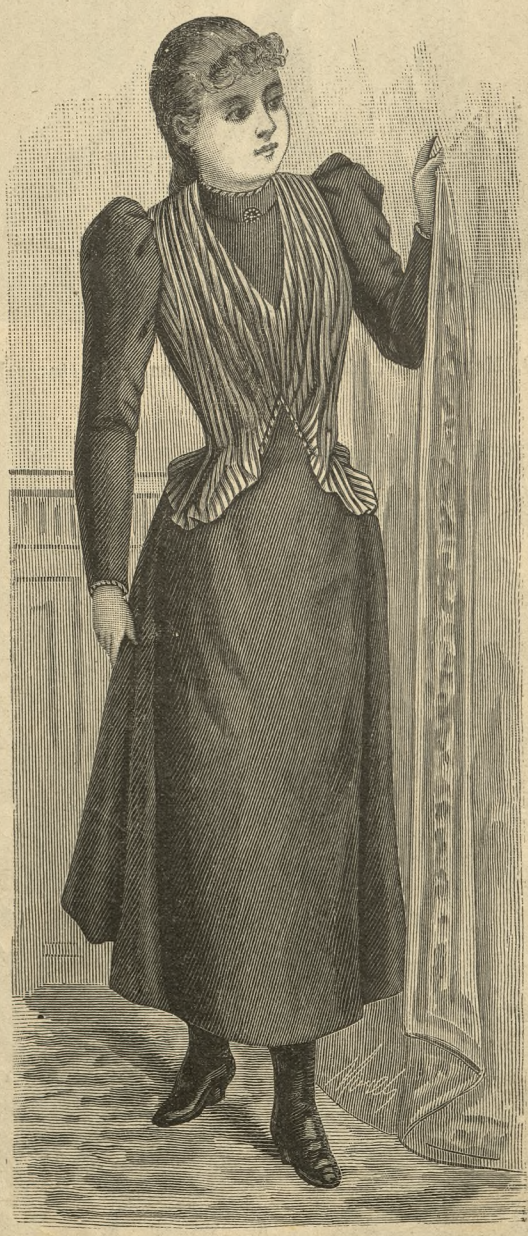
Nr 27. Tylna część sukni Nr 25.

stebnować z materiału w paski listewki 2 i 4 cent. szer. Wszyć kołnierz w pasek ukośny 2 c. szer. i takowy zaopatrzyć w dziurki od 59 do 60. Odpowiednie guziki przyszyć do napierśnika.

Płaszcz dla panienki od 7—9 lat.

Rycina Nr 19 i 16 w Bl. Nr 19. (Krój pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 22—25).

Płaszcz z materiału wełnianego angielskiego koloru paskowego w kraty ponsowe i z bengaliny koloru brązowego. Po dopełnieniu złożenia fig. 23 i przydłużeniu w kierunku strzałki fig. 22 i 23 z uwzględnieniem kroju, oraz podług kroju fig. 24 skrajając po jednej części złożonej wzdłuż środka. Podług fig. 25 rękawy z uwzględnieniem konturu spodniej połowy. Fig. 23 od górnego brzegu aż do tasiemki i od przedniego brzegu aż do gładkiej linii, rozpoczynając od górnego brzegu pokryć pod spodem bengaliną na 48 c. odległości od dolnego brzegu i wykonać wskazane nacięcia. Fig. 24 połączyć od 51 do 52 z płaszczkiem, zmarszczyć tylną część wstawioną, oraz dolny brzeg nacięcia poziomego na 14 cen. szer. odpowiednio do górnego brzegu nacięcia. Wykonać szew od 53 do 54, pokryć takowy paskiem i taki sam wążki pasek przyszyć w wcięciu wzdłuż wskazanej linii, i przeciągnąć przez takowy elastykę 16 c. dług. Następnie wykonać szew ramienny od 55 do 56. W górze wzdłuż wskazanej linii przeciągnąć elastykę 35 c. dług. Górną część wstawioną zmarszczyć według wskazówek na 12 c. szer. W wcięciu przyszyć listwę na przesunięcie 15

Nr 23. Tylna część sukni
Nr 29.

Nr 29. Suknia z rodzaju „gorseika“ dla panienki od 12—14 lat (do ryc. Nr 23). Krój odwr. str. tabl. Nr VIII, fig. 38—45.

c. dług. elastyki i zeszyć płaszcz z prawego boku od 49 do 50 wzdłuż gładkiej linii. Do lewego boku przyczepić część wstawioną a górny róg tejże przyczepić do płaszczka. Rękawy w dolnym brzegu przybrać bengaliną aż do linii i przyszyć tasiemkę na przewleczenie elastyki 24 c. dług. Rękawy zeszyć podług cyfr, dolny róg wyłożyć, górny zmarszczyć od * do * i wszyć w paszkę, umocowawszy przedtem w takowej faldę dwa $\frac{1}{2}$ na jednej kropce. Pasek 5 c. szer. wykończy całość.

Ubranie dla chłopczyka od 7—9 lat.

Rycina Nr 21 i 17 w Bl. Nr 19. (Krój pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—11).

Ubranie złożone z majtek i żakietu z szewiotu koloru granatowego, oraz z bluzki z flaneli w paski białe, ponsowe i czarne, może być również noszone bez żakietu. Po dopełnieniu złożenia fig. 2, skrajając majtki z szewiotu i z podszewki podług fig. 1 i 2 po dwie części, zeszyć od 1 do 2, od 3 do 4, od 5 do 6, następnie zeszyć przednie i tylne od 6 do 7 i od 6 do 8. Przyszyć kieszenie od 2 do 3. Do prawego przedniego brzegu przyszyć listwę z guzikami a do lewego odpowiednią z dziurkami. Po wykonaniu wskazanych fałd przyszyć pomiędzy liniami listewkę na przewleczenie tasiemki elastycznej 32 c. dług. Poły bluzy noszą się pod majtkami, skrajając takową z flanelki podług fig. 3 dwie części, podług fig. 4 — 6 po jednej części. Fig. 7 dwie części złożone wzdłuż środka i zwrócić uwagę na kontur spodnich części rękawów. Po wyłożeniu przednich części wzdłuż pierwszej linii zgięcia, ułożyć takowe w fałdy, mocując każdy $\frac{1}{2}$ na kropce, górną część pleców zmarszczyć od * do *, połączyć części podług cyfr, oraz z karczkiem zaopatrzonym podszewką. W wcięciu przyszyć pod spodem pasek 64 c. obwodu. Przyszyć kołnierz, wyłożyć takowy wzdłuż linii zgięcia i zaopatrzyć z przodu w guziczek i w dziurkę. Rękawy

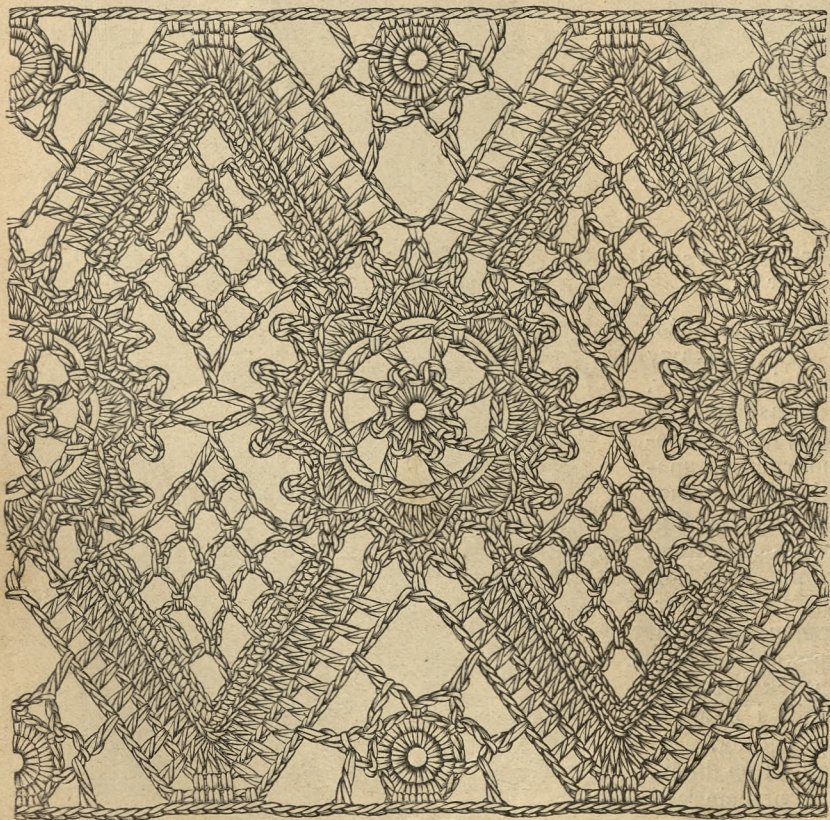
Nr 28. Płaszcz wiosenny dla panienki od 10—12 lat (do ryc. Nr 23 i 24 w Bl. Nr 19). Krój i opis odwr. str. tabl. Nr VII, fig. 29—37.

zeszyć od 17 do 18, zmarszczyć i wszyć w mankiet z materyału podwójnie złożonego, zaopatrzony w dziurkę i w guzik i wszyć w bluzę, trafiając w 18 na 18. Czarny pasek ze skóry, służy do przepięcia bluzy w pasie. Żakiet skrajać z szewiotu i z podszewki, podług fig. 8 i 9 po dwie części. W fig. 8 wykonać małe fałdki; w lewej przedniej części dwa nacięcia, w prawej zaś tylko dolne i powszywać w takowe kieszenie z klapkami 5 cent. szer. Po połączeniu pleców z przednimi częściami podług cyfr, wykonać kołnierz podług fig. 10 z podkładu i podszewki, przestębnować kilka razy, pokryć szewiotem i wszyć w żakiet, który przedtem należy z przednich brzegów pod spodem obłożyć podkładem i szewiotem w górze na 10 c. a w dole na 5 c., wyłożyć kołnierz wzdłuż linii zgięcia i zaopatrzyć przed-

nie części w guziki i podług wskazówek w dziurki, na przepięcie podwójnym guzikiem. Rękawy skrajać z szewiotu i z podszewki w jasnym kolorze podług fig. 10 z uwzględnieniem konturu spodnich części, zeszyć i wszyć w żakiet, trafiając w 29 na 29. Ubranie to dopełnionem jest krawatką z „surah“ koloru granatowego 92 c. długi, a 14 c. szer.



Nr 33. Mantylka z „faille“ ozdobiona koronką dla starszej osoby.



Nr 34. Wstawka wykonana szydełkiem do poduszki Nr 30 (wielkość oryginalna).



Nr 30. Poduszka (robota szydełkowa i haft fantazyjny). Deseń odwr. str. tabl. Nr XII, fig. 57.



Nr 32. Czepeczek z koronki i wstążki.

nie części w guziki i podług wskazówek w dziurki, na przepięcie podwójnym guzikiem. Rękawy skrajać z szewiotu i z podszewki w jasnym kolorze podług fig. 10 z uwzględnieniem konturu spodnich części, zeszyć i wszyć w żakiet, trafiając w 29 na 29. Ubranie to dopełnionem jest krawatką z „surah“ koloru granatowego 92 c. długi, a 14 c. szer.

Okrycie dla panienki od 13—15 lat.

Rycina Nr 22 i 20 w Bl. Nr 19.

Okrycie w kształcie burnusa z materyału angielskiego wełnianego w kraty. Kołnierz wykładany i kapturek podszyty atlasem ponsowym wykończają całość.

Paltot „genre Louis XIV.“

Rycina Nr 24 i 26.

Paltot z materyału wełnianego koloru „bège“, zaopatrzony jedwabną podszewką, otoczony ściąganiem stębnowanym, oraz haftem podług ryc. Spięcia dżetowe i pokrywają składy fałd w plecach.

Przepisy gospodarskie.

Kurczęta.

Kurczęta maleńkie zaraz po zarznięciu włożyć w zimną wodę, wyjąć z niej i skubać, dają się oskubać jakby z gorącej wody, ponieważ same są gorące jeszcze, więc zimna woda robi skutek gorącej, gdy starsze, koniecznie skubać na sucho zaraz po zabiciu, parzenie wodą odbiera im zawsze smak; póki maleńkie, nadziewać bułką moczona w mleku z masłem, żółtkiem i zieloną pietruszką, co je daleko więcej wypenia, czy na rożnie, czy

pod blachą, od razu osypać do brze tartą sianą bułką. Znakiem podnosi dobroć pieczenia na rożnie kurcząt obfite polewanie fryturą a od połowy masłem i kilkakrotne posypanie bułką. Wybornie smakują, smarować ciągle kwaśną śmietaną, a w końcu, gdy już mają być zdjęte z rożna—młodem masłem. Gdy upieczon za wcześniej mają stać z godzinę, włożyć w garnek koniecznie kamienny i postawić na ciepłej lecz nie gorącej blasze. Jeżeli zaś idzie o jaki kwan-drans, zostawić na rożnie, odsunawszy z pod nich gorące węgle.

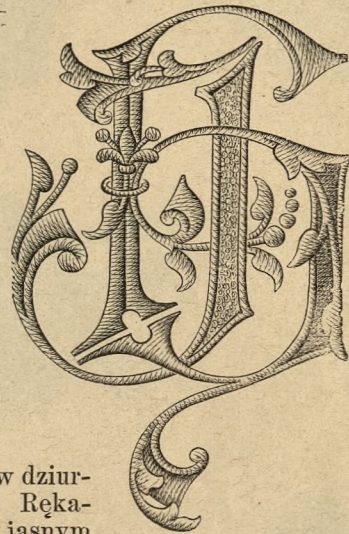
L. C.

Obiad na Niedzielę.

1. Zupa rakowa.
2. Połędwica z kartoflami.
3. Szparagi.
4. Kurczęta ze śmietaną.
5. Krem kawowy.

UWAGA!

Tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robót w N-rze dzisiejszym dołączoną była do zeszłego N-ru „Bluszczu.“



Nr 31. Monogram.



Nr 35. Suknia z wigoni ozdobiona haftem i wstążką.